

BIBLIOTECKA REGIONALNA MAZOWSZA PŁOCKIEGO

Nr 1.

**PRZEZ MAZOWSZE
POD GRUNWALD
1410 R.**

Szklce historyczno-regionalne

NAPISAŁ

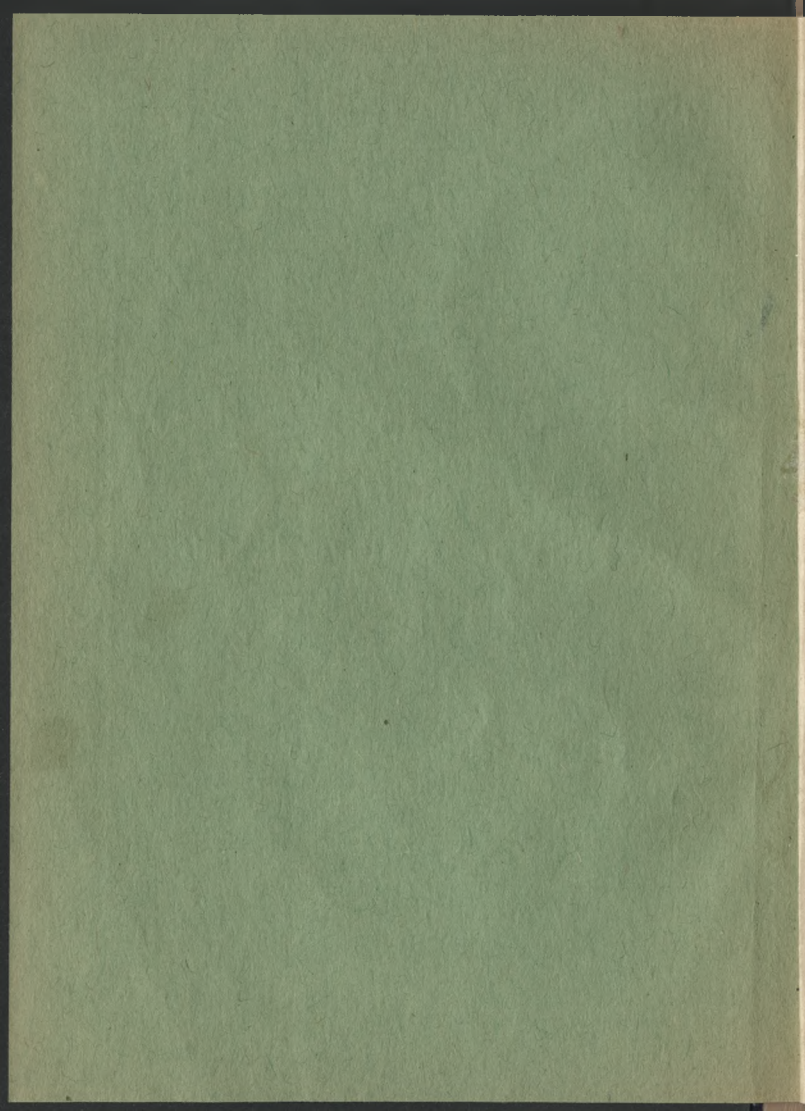
KS. WŁADYSŁAW TOMASZ MAKOWSKI

Dyrektor Biblioteki Seminarjum Duchownego
i Archiwum Diecezjalnego w Płocku

(TOMASZ OGOŃCZYK)



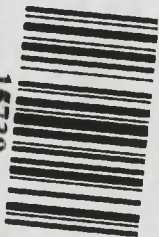
WYDAWNICTWO B-ci DETRYCHÓW W PŁOCKU.



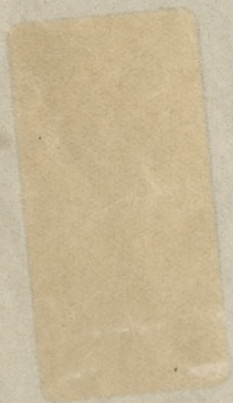
**PRZEZ MAZOWSZE
POD GRUNWALD 1410 R.**

*Książnica Płocka
ul. Kościuszki 6*

15739



THE NEW YORK
PUBLIC LIBRARY
ASTOR LENOX TILDEN FOUNDATION
100 N. 4TH ST. NEW YORK 17, N.Y.



PRZEZ MAZOWSZE POD GRUNWALD

1410 R.

Szklce historyczno - regionalne

NAPISAŁ

KS. WŁADYSŁAW TOMASZ MAKOWSKI

Dyrektor Biblioteki Seminarjum Duchownego
i Archiwum Diecezjalnego w Płocku

(TOMASZ OGOŃCZYK)

Nakładem i drukiem B-ci DETRYCHÓW w Płocku.

1 _____ 7/1 _____ 7A

NIHIL OBSTAT.

Plociae, die 15 Junii 1934 an.



Censor Jos. Michalak.

Ploc.
943.8

Nr. 2003.

15739/607

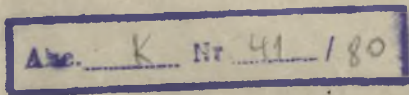
IMPRIMATUR.

† Leo Wetmański, eppus
Vicarius Generalis.

Plociae, die 15 Junii 1934.

(L. S.)

943.8.03



PRZEDMOWA.

W pięćsetną rocznicę śmierci króla Władysława Jagiełły umieściłem w odcinkach płockiego „Głosu Mazowieckiego” kilkanaście popularnych rozpraw p. t. „PRZEZ MAZOWSZE POD GRUNWALD 1410 R.”, w których, trzymając się Długoszowej relacji o pochodzie wojsk polsko-litewskich, starałem się o nadanie swej historycznej opowieści kolorytu regionalnego. Szkice te są jakby notatkami korespondenta, który przeniósł się w czasy, gdy Jagiełło szedł na Niemce, i zbierając po drodze różne wiadomości z Długosza, z opracowań i dokumentów, ogłoszonych drukiem, oraz ze źródeł rękopiśmiennych w płockim Archiwum Diecezjalnem, splótł je z ludźmi, miejscowościami i stosunkami na ówczesnem Mazowszu.

Każdą wiadomość czy datę starałem się sprawdzić dokładnie, radząc się zawsze źródeł historycznych. Nazwy miejscowości bardzo często podałem w brzmieniu wieku 15-go. Powplatałem również tu i owdzie wyrazy staropolskie ówczesne na podstawie najstarszej księgi sądowej płońskiej.

Dziółko niniejsze jest dosłowną odbitką artykułów, drukowanych w „Głosie Mazowieckim”.

KS. WŁADYSŁAW MAKOWSKI.

1. Krzyżackie kleszcze.

Wojna z Krzyżakami rozpoczęła się już w 1409 r. W wigilję Wniebowzięcia Najśw. Marji Panny, dn. 14 sierpnia, wojska Zakonu wkroczyły do ziemi Dobrzyńskiej, należącej do Korony, zdobyły miasta Rypin, Lipno, Złotorję, Bobrowniki, Dobrzyń i znowu oparowały tę ziemię, którą kilka lat temu król Władysław Jagiełło z wielkim trudem uwolnił od zastawu. Potężni lemanowie dobrzyńscy, jak Iwan z Radomina, marszałek ziemi, Piotr Swinka ze Strzyg, Jakusz Ogończyk z Radzik i Kuczborka, chorąży dobrzyński, Piotr Mszczug i inni, otwarcie sprzyjali Zakonowi. Mieli już tu Krzyżacy znaczne posiadłości ziemskie, które nabyli na własność od potężnych wasalów, jak np. od Adama Stolnikowica, Abrahama Sochy, Janusza z Kikoła, i oddawali je w lenno swoim stronnikom.

Na Mazowszu Zakon krzyżowy dzierżył w zastawie za długi znaczną połąć ziemi księcia Ziemowita Starego, pana na Płocku, Rawie, Sochaczewie, Gostyninie, Płońsku

i Wiźnie. Potrzebując pieniędzy na walkę o tron krakowski podczas bezkrólewia po śmierci Ludwika, Ziemowit w 1382 r. zastawił Krzyżakom ziemię Wiską z Wizną i Kolnem za 7000 grzywien, dn. 23 listopada 1384 r. Zawkrze z miastami Szreńskiem, Mławą i Kuczborkiem za 3600 kóp groszy czeskich, w 1385 r. dopożyczył jeszcze 1000 kóp, dając w zastaw powiat płoński.

Kleszcze krzyżackie zaciskały się powoli nad Płockiem, Bielskiem, Sierpcem, Biezu-niem i Raciążem. Linja Wisły była celem zaborczych dążeń Zakonu niemieckiego.

Król Władysław Jagiełło, który wraz z żoną swą, Jadwigą, poniósł wiele ofiar, by wyrzucić Krzyżaków z zastawionej im przez Opolczyka za 50 tysięcy florenów węgierskich ziemi Dobrzyńskiej, dopomógł pieniądze swemu szwagrowi, Ziemowitowi, do wykupna zastawionych ziem mazowieckich. W r. 1397 Zawkrze i Płońsk uwolnione zostały od Krzyżaków. Gospodarny książę Janusz, brat Ziemowita, pan na Czersku, Warszawie i Liwie, Ciechanowie z Przasnyszem, Zakroczymiu z Nowem Miastem, Wyszogrodzie, Ostrołęce z Nowogrodem i Różanem, wykupił w 1401 r., po długich utrudnieniach, z rąk niemieckich i wziął w swój zastaw ziemię Wiską, którą Krzyżacy już blisko 20 lat władali.

Książę Janusz widział niebezpieczeństwo krzyżackie, był wiernym hołdownikiem

króla Władysława Jagiełły, a że nadto posiadał niezawisłość gospodarczą i zasoby pieniężne, przeto wzmacniał swe nadgraniczne grody w Ciechanowie, Wiźnie i Złotorji i gotował się do rozprawy orężnej z Zakonem, który za to odpłacał mu się nienawiścią i czynił wstręty, gdzie tylko się udało.

Innym był Ziemowit, pan na Płocku i Rawie, pomimo, iż doznał wiele życzliwości zarówno od królowej Jadwigi, jak i od Jagiełły, który wydał zań siostrę swą, Aleksandrę, obdarował ją bogatym wianem, nadał mu w lenno ziemię Bełską na Rusi. Powodem nieszczerości Ziemowita była jego zależność pieniężna od Krzyżaków. Rycerski ten skądinąd książę, dumny a wyniosły, czuł pewien lęk wobec bogactw i rycerskiej potęgi Zakonu. Krzyżacy umieli go zjednywać pochlebstwami i pożyczkami. Raz po raz słali bogate dary do Płocka bądź dla księcia, bądź dla księżnej Aleksandry, z której życzliwości korzystali niejednokrotnie w zatargach z królem i księciem Witoldem. Oboje księstwo byli raczej za utrzymaniem pokoju z Zakonem, dusza księżny wzdrygała się przed rozlewem krwi chrześcijańskiej. Książę Siemaszko był w wiecznych kłopotach finansowych, chcąc na niezbyt zamożnem księstwie dorównać we wspaniałości dworu monarchom. Posiadał zamki w Płocku, Rawie i Gostyninie, a nadto pomniejsze rezy-

dencje w różnych wsiach, jako ośrodkach kluczków majątkowych. Toteż pod koniec 1407 r. pożyczył 5 tysięcy grzywien u wielkiego mistrza krzyżackiego w Malborgu, dając mu w zastaw ziemię Zawkrzeńską.

Pożyczona kwota była stosunkowo niewielka, Zawkrze bowiem podówczas, pokryte puszciami, było jeszcze słabo zaludnione, miasta, jak Śrzeńsko, Kuczbork, Mława, posiadały nieznaczne zaczątki handlu i przemysłu.

Zastaw Zawkrza trwał jeszcze w 1410 r. Stąd nie brało ono czynnego udziału w walkach pod Grunwaldem, a zato ucierpiało od napaści Litwinów i Tatarów, którzy, uważając je za kraj krzyżacki, spod Bądzyna nad Wkrą rozbiegli się po tej ziemi, okrutnie ją pustosząc. Dnia 18 grudnia 1409 r. komtur z Ostróda donosi wielkiemu mistrzowi, że Polacy, służący w wojsku księcia Janusza, wypadłszy z Ciechanowa na Zawkrze, dwie wsie, należące do Zakonu złupili i spalili.

2. Wojenne wici na Mazowszu.

Już od jesieni 1409 r. gotowano się na Mazowszu do wojny. Obaj książęta, i Janusz czerski, i Ziemowit płocki, posłuszni wezwaniu króla Władysława Jagiełły, porozsyłali wici do rycerstwa swych ziem, czyli do szlachty ziemian, do wójtów po miastach

i do dziedzicznych sołtysów po wsiach, na prawie chełmińskim osiadłych.

W owych czasach bitwy były raczej zapasami poszczególnych rycerzy, zakutych w żelazo, jakby ruchome twierdze. Ich szermierska zręczność, dzielność, siła fizyczna, wytrzymałość na trudy i niewywczaśy, a także rodzaj i odporność zbroi stanowiły o przewadze i zwycięstwie.

Zwykłą wtedy zbroją konnego rycerza był stalowy pancerz z napierśnikiem, hełm, nagolenice, rękawice, oszczep, miecz ciężki i topór. Rycerz zasłaniał się tarczą, na której widniało jego rodowe godło wśród jaskrawych barw. Obok rycerza jechał jego giermek w lżejszej zbroi, a często i łucznik z kuszą lub łukiem. Bogatszy więc rycerz, jadąc na wojnę, brał z sobą tęgie, rosłe cztery konie. Za chorągwią czyli oddziałem rycerzy jednej ziemi, szły wozy z zapasami żywności i przyborami obozowymi, jak namiot, łóżka polowe, różne narzędzia i t. p. Taborz takie wymagały osobnej obsługi, pachołków obozowych, nieuzbrojonych.

Tylko zamożniejsi ziemianie mogli sobie na takie uzbrojenie pozwolić. Uboższe wsie szlacheckie i miasta składały się wspólnie na wysłanie i zaopatrzenie zbrojnego rycerza na koniu.

Książę Ziemowit płocki zdobył się z ziem swoich na dwie chorągwie, liczące 170 do-

brze uzbrojonych rycerzy. Książę Janusz czerski zebrał jedną chorągiew, czyli około setki oszczepników ciężkozbrojnych. Był to więc zastęp, obejmujący do 400 wojowników (rycerzy i giermków) i do tysiąca koni, nie licząc taborów.

Prawie do ostatka nie wiedzieli Krzyżacy, ani czy litewski książę Witold pójdzie razem z królem, czyteż sam na Prusy uderzy, ani jaką drogę obierze Jagiełło, idąc na Niemce.

A tymczasem skutry zwoziły do Płocka po Narwi i Wiśle mięsiwo wędzone i solone w beczkach i inne zapasy żywności. W Kozienicach mistrz Jarosław, biegły w swem rzemiośle, całą zimę pracował nad budową łyżwowego mostu dla przeprawy wojska przez Wisłę pod Czerwińskiem. Na Mazowszu naprawiano drogi, stawiano pomniejszych mosty, nakazywano podwody i szarwarki, obmyślano postoje i obozowiska w pobliżu rzek.

Jak wyglądały przygotowania wojenne na Mazowszu, dowiadujemy się z listu komtura na Niborku, wysłanego dn. 26 czerwca 1410 r. do wielkiego mistrza, Ulryka von Jungingen:

„Czcigodny, łaskawy, drogi panie Mistrzu. Posłałem jednego z rajców niborskich na Mazowsze dla zasięgnięcia wiadomości. Właśnie dzisiaj w chwili nadania tego listu

powrócił. I opowiedział mi, jak on tam zaszedł do jednego człowieka, który jest sołtysem pewnego rycerza, i ten, niepytany, oznajmił mu, iż był u swego pana rycerza, i on mówił mu, jako król polski napisał do księcia Janusza, aby książę wszystkim swoim miastom po obydwóch stronach Wisły nakazał, iżby każde miasto, odpowiednio do swej zamożności, przygotowało wozy z wszelkimi przyborami oraz żywnością: chlebem, mięsem, rybami, jajami, serem. Miasta mają już w pogotowiu wozy, które mogą choćby zaraz wyprawić za królem, skoro przyjdzie rozkaz. I mówił, że król polski zamierza uderzyć na Niemców. Oświadczył nam także, jako książę Janusz po całym swym kraju, i to w orszaku księży i zakonników, odbywa przeglądy rycerstwa, przysposabiając dla króla najlepszą zbroję oraz konie co najzdatniejsze w swej ziemi... Dan w Niborku w dzień męczenników Jana i Pawła“.

3. W drodze do Czerwińska.

Rozejm z Krzyżakami kończył się o północy dnia 24-go czerwca 1410 r.

W połowie tego miesiąca król Władysław Jagiełło, wyjechawszy po oktawie Bożego Ciała z Nowego miasta Korczyna, przez Stopnicę i Szydłów przybył do miasteczka Słupi Nowej nad rzeczką Pokrzywianką. Tu

zabawił dwa dni i stąd codziennie o świcie szedł pieszo na pobliską Łysą Górę, do benedyktyńskiego klasztoru św. Krzyża, gdzie przez cały dzień surowo pościł i, modląc się na klęczkach, polecał siebie, rycerstwo swoje, ziemię obojga narodów i wojenną sprawę swoją z Zakonem niemieckim przemożnej opiece Krzyża świętego. Nie przestawał zaś modlitwy, ani wstępował do klasztoru na posiłek, aż dopiero o zmroku, postem całodziennym i modlitwą utrudzony.

Dnia 24 czerwca Jagiełło zajechał do miasta Wolborza, dokąd już, odpowiednio do rozkazu jego, przybyli dostojnicy Królestwa i gdzie stanęły wszystkie niemal siły zbrojnego rycerstwa, okrom Wielkopolan, którzy dopiero nad Wisłą mieli złączyć się z królem.

Tabory obozowe, działa z amunicją, maszyny oblężnicze, wozy z żywnością i zapasami wojennymi ciągnęły leniwie wśród upału i kurzu za wojskiem. Często, co kilkanaście kilometrów, urządzano postoje, rozbijając obozy nad brzegami rzek.

W Wolborzu król zatrzymał się przez trzy dni, przebywając na zamku biskupów kujawskich i naradzając się z panami Królestwa. Zjechali się tu posłowie Zygmunta, króla rzymskiego i węgierskiego, Mikołaj de Gara wojewoda węgierski i Ścibor ze Ściborzyc, szlachcic polski, wojewoda siedmiogrodzki, mając dwieście jazdy w swoim or-

szaku. Za ich pośrednictwem rozejm z Krzyżakami przedłużono do dnia 4 lipca.

Minąwszy w pochodzie wojennym wieś królewską Lubochnię, wieś arcybiskupią Wysokienicę i biskupią rudnię żelazną w Samicach na wschód od Skierniewic, na niedzielę, to jest na uroczystość świętych apostołów Piotra i Pawła dn. 29 czerwca, król Władysław pomknął się obozem do Kozłowa, wsi, należącej do biskupa poznańskiego, nad Bzurą położonej, na południe od Sochaczewa.

Zbliżał się powoli ku Wiśle, dokąd nadszły chorągwie wielkopolskie.

Tymczasem nad Narwią, zapewne pod biskupim Pułtuskim, stanął brat Jagiełły, Witold, wielki książę litewski, wiodąc około sześciu tysięcy rycerstwa z Litwy i Rusi, w tem do trzystu jeźdźców tatarskich.

Rozejm Witolda z Krzyżakami skończył się dnia 24 czerwca, w Wolborzu nie przedłużono go dla jego wojsk, zapewne celowo, aby omylić Krzyżaków. Witold bał się więc posuwać dalej, za Narew, i posłał do króla gońca z prośbą o osłonę z polskiego rycerstwa. Król natychmiast wyprawił z Kozłowa dwanaście polskich chorągwi, czyli kilka tysięcy wojowników.

Na Narwi pod Pułtuskim nie było podówczas stałego mostu. Sam biskup płocki, Jakób, przeprowadzał się statkiem, którzy spo-

rzządzili mu w kwietniu rzemieślnicy niemieccy, przysłani przez komtura z Ostróda.

Z Pułtuska podążał Witold z wojskiem i taborem prawdopodobnie na Nasielsk; pod Cieksynem i Borukowem, które należały wtedy do Junoszców, przeprawił się przez rzekę Wkrę, stąd zaś pomknął się na południe, ku Czerwińskowi.

Szły za nim tabory wojenne i działa z amunicją. Jedno z dział było tak wielkie, że wyrzucało pociski żelazne wielkości ludzkiej głowy.

Z wojskiem Witolda jechał zapewne i biskup płocki, Jakób, który tego roku więcej przemieszkował w Pułtusku, niż w Płocku. W tamtych stronach posiadał większość swych dóbr biskupich, a już od wiosny w okolicach nadnarwianych uwijały się oddziały wojsk litewskich, badając drogi, naprawiając mosty, i dopuszczały się nieraz wydzierstwa. Korzystali też z pozoru zbójcy, łotrzykowie, podając się za wysłańców Witoldowych.

4. Czerwiński most.

Z Kozłowa Biskupiego ruszył król Władysław Jagiełło w poniedziałek, dnia 30-go czerwca, gościńcem na Sochaczew, i przeprawivszy się przez Bzurę, pomknął drogą nadrzeczną, krańcem puszczy Kampinoskiej,

ku Wiśle. Mijał po drodze oddziały i tabory chorągwi wielkopolskich, które, idąc przez Gąbino i Łłowo w ziemi Gostyńskiej, zdążyły ku Czerwieńskowi.

Staął wreszcie król z orszakiem rycerskim na pobrzeżu Wisły, a wraz i wojsko rozłożyło się na błoniach dwóch wsi: księżącej podówczas Śladowa i opackiej Kromnowa.

Było około południa. Po burzy, która przeszła w sobotę, strasząc grzmotami i piorunami, jaśniała złocista pogoda, chłodny powiew wietrzyka od fal wiślanych, zatrzymując się o ścianę wielkich borów, kojąco wpływał na utrudzone podróżą rycerstwo.

Zdała, poza Wisłą, na wysokiem wybrzeżu czerwieniły się w blaskach słonecznych, otoczone zielonym wieńcem ogrodów, potężne mury i wysokie wieżycy romańskiej świątyni Panny Marji w Czerwieńsku, przy niej kupiły się gmachy i domostwa klasztoru kanoników regularnych. Za niemi, niewidoczny od Wisły, przy drodze do Siedlca, poza opłotkami opackich sadów, stał niewielki drewniany kościółek parafjalny św. Wojciecha. Bliżej widza, od wąwozu do wąwozu, w stronę Czerwiennej strugi (Czerwunki), gnieździły się dookoła rynku i na pochyłości płaskowzgórza drewniane domostwa biskupiego miasteczka Czerwieńska, któremu przed laty 38, w r. 1372, biskup płocki, Sta-



niśław Sowka z Golczewa, nadał miejskie prawo chełmińskie.

Poprzez Wisłę, nieco wgórę rzeki, na-przeciw starego dojazdu do miasta, który biegł okolem wzdłuż parowu, gdzie żydowskie okopisko (kierkut) rozpościera się obecnie, rozparło się dziwo na Mazowszu niewidziane, długi most łyżwowy na łodziach.

Starzy ludzie opowiadali sobie, jako przed dwustu blisko laty (w 1224 r.) św. Jacek, idąc z Krakowa z braćmi swego dominikańskiego zakonu, Florjanem, Godynem i Benedyktem, do Prus i na Pomorze, stanął na polach wsi Kamionu, naprzeciwko miasta Wyszogrodu, nad szeroko rozlaną i wzburzoną Wisłą. Nigdzie ani promu, ani łodzi, ani przewoźnika. Ukłakł więc z braciszkami św. Jacek, modląc się gorąco do Boga o pomoc, przeżegnał potem krzyżem św. rzekę i począł śmiało iść po jej falach. A gdy braciszkwowie wahali się, rozłożył płaszcz swój na falach Wisły, i wszyscy na nim szczęśliwie dopłynęli do grodu, gdzie lud, zgromadzony na takie dziwo cudowne, przyjął ich z zapałem.

Opowiadano także, iż przy pogodzie, gdy Wisła płynie spokojnie, widać na jej zwierciadlanej toni świetlaną smugę, biegnącą od Kamionu do Wyszogrodu, i ślady stóp świętego męża.

Ale takiego mostu, jak ów teraz królewski, jeszcze nie widziano na Mazowszu, chociaż samo budowanie mostów czyto na palach, czyteż na promach, tratwach i wodnych statkach znane było Polakom oddawna. Podziwiano jego wielkość, i że tak nagle, jakby za dotknięciem różdżki czarodziejskiej, wyłonił się z wiślanych fal.

Całą zimę pracował nad nim mistrz Jarosław w Kozienicach, wielmi biegły w rzemieśle swoim. Ogromne puszcze kozienickie dostarczyły drzewa, odwiecznych dębów i sosen wysmukłych, król sporo kóp groszy krakowskich wysypał, a pan starosta radomski, Dobrogost Czarny z Odrzywołu herbu Nałęcz, miał pieczę nad budową mostu. Pod koniec czerwca 1410 r. pan starosta kazał spuścić łodzie mostowe wraz z pomostem, poręczami i kobylemami Wisłą z Kozienic do Czerwińska i przerzucił je przez fale wiślane, połączył mostem wybrzeża dwóch księstw, Januszowego, który władał ziemią wyszogrodzką i zakroczymską, i Ziemowitowego, do którego Sochaczew i Gostynino należały.

5. Trzy doby w Czerwińsku.

Wielka była biegłość i sprawność u budowniczych mostu, skoro w pół dnia złożono go i oddano do użytku. Część środkowa

mostu spoczęła prawdopodobnie na piaszczystej wyspie.

Sam król Władysław Jagiełło pilnował przeprawy. Postawił przy moście wybrany zastęp rycerstwa i wyznaczył zbrojne oddziały, aby nie dopuścić natłoku i nieporządku. W tym celu przyczółek mostowy opatrzył grubemi z drzewa oporami, które kobyleniami zwano, tak iż nikt do brzegów zbliżyć się nie mógł.

Wchodziło więc wojsko na most w ścieśnionych, równych i porządnym szykach, wraz z działami, taborami, końmi i czeladzią obozową.

Już nad Wisłę ściągnęły nietylko wszystkie siły zbrojne królestwa Polskiego, ale i zaciężne cudzoziemskie poczty, a także i obaj książęta mazowieccy, Janusz czerski i Ziemowit płocki, ze swoim rycerstwem.

Na polach i błoniach poza Czerwińskiem, aż hen pod biskupią Wolę, Gawarzec, Siedlec, Parlino, Wilkowyje, Zarambino i dalej, rozłożyły się wojska obozem, przeważnie w namiotach.

Jeszcze tego dnia, w poniedziałek nad wieczorem, nadciągnął spoza Narwi i wielki książę litewski, Witold, ze swoim rycerstwem z Litwy i Rusi i trzystu Tatarami. Król, otoczony świetnym orszakiem książąt i rycerzy, wyjechał na spotkanie brata ćwierć

mili drogi i z uprzejmością do obozów swoich zaprowadził.

Przybył też i biskup płocki, Jakób, ze swoimi prałaty i kanoniki, kapelany i dworem, wśród którego górnę nosili się marszałek biskupi i starosta pułtuskiego grodu.

Nigdy jeszcze Czerwieńsko i okolice jego tak świetnych gości i takiego mnóstwa rycerzy nie oglądały. Rozbrzmiewały przeróżne języki, jako polski w rozmaitych narzeczach, litewski, ruski, czeski, dalekich Gallów i Burgundów, oraz język dyplomatów, łacina. Biegłością w łacinie biskup Jakób wyróżniał się, jen i włoską mowę znał expedite, w Italji bowiem prawnicze pobierał nauki.

Podziwu i krzątany wszędzie było co niemiara, a najwięcej w konwencie kanoników regularnych, gdzie opat Stanisław z bracią swoją zakonną w białych habitach podejmował dostojników.

Blisko cztery dni, od poniedziałku do czwartku, zatrzymał się król Władysław z księciem Witoldem w Czerwińsku, dopóki nie pościągały chorągwie wszystkich ziem królestwa polskiego i nie przepawiły się przez Wisłę. A gdy to się stało, most rozebrano i spuszczone do Płocka, zachowując go do powrotnej przeprawy*).

*) Przepawa powrotna odbyła się d. 27 września 1410 r. pod Przypustem koło Włocławka, ale nie tak

W środę, dnia 2 lipca, wypadło święto Nawiedzenia Najśw. Marji Panny. W kościele czerwińskim Panny Marji biskup płocki Jakób odprawił uroczystą sumę, na której byli obecni król Władysław, wielki książę Witold, książęta mazowieccy starzy i młodzi, oraz starszyzna wszego rycerstwa. Na ambonę wszedł biskup Jakób z Korzkwi herbu Serokomla, uczony kanonista, i wielce wymownie rozwiódł się o sprawiedliwej i niesprawiedliwej wojnie i jako wojna, którą Polska i Litwa mają zwieść z Krzyżakami, słuszną jest i sprawiedliwa. Trafił do umysłów i serc pobożnego rycerstwa i zapalił je ku obronie ojczyzny przeciw nieprzyjaciołom.

6. Zarozumiałość krzyżacka.

W sztabie wojennym Zakonu krzyżackiego lekceważono zarówno zdolności wojskowe króla Władysława Jagiełły i jego bra-

sprawnie, jak w Czerwińsku, ponieważ tam aż pięć dni strawiono nad złożeniem i ustawieniem mostu. Pod Czerwińskiem król Władysław Jagiełło, udając się na wojny z Krzyżakami, trzykrotnie kazał stawiać łyżwowy most: 1410 r. (powrót pod Przypustem), 1419 r. (powrót z Bądzyna pod Czerwińskiem) i 1422 r. (powrót pod Przypustem). W 1414 r. most zbudowano pod Zakroczymiem (powrót pod Duninowem). Z tego zapewne okresu pochodzi duży miecz, t. zw. krzyżacki, znaleziony przed kilku laty w nurtach Wisły naprzeciwko Czerwińska.

ta, wielkiego księcia Witolda, jak i potęgę rycerską obojga narodów, a wieści o przygotowaniach do wojny w Polsce brano za czcze przechwałki.

W poniedziałek, dnia 30 czerwca, przybył do Czerwińska rycerz Dobiesław Skoraczewski, jako wysłannik posłów węgierskich, Mikołaja de Gara i Ścibora ze Sciborzyc. Trafił właśnie na popołudnie, gdy wojsko przeprawiało się po moście łyżwowym przez Wisłę, był także świadkiem przyjazdu księcia Witolda do obozu pod Czerwińskiem.

Spełniając poselstwo panów swoich, prosił króla, iżby raczył wyznaczyć im dzień i miejsce, kędyby mogli wyrozumieć zamiary jego królewskiej mości co do warunków pokoju.

Król Władysław Jagiełło, namyśliwszy się nieco, tak odpowiedział posłowi: „Panom twoim, którzy życzą sobie do nas przybyć, wyznaczamy najbliższą sobotę i niedzielę. Miejsca wyznaczać nie możemy, ponieważ wojsko nie ma nigdy napewno wytkniętych stanowisk, ani przewidzieć nie można, kądędy mu iść wypadnie“.

Pożegnawszy króla, zaopatrzony w listy żelazne, *salvus conductus* zwane, wrócił pan poseł Dobiesław do Torunia, gdzie przebywali jego mocodawcy. Zastał tam i wielkiego mistrza krzyżackiego, Ulryka von Jungingen, który począł z ciekawością wypytywać

się, azali naprawdę był w obozie króla polskiego.

— Byłem, — mówił poseł Skoraczewski, przez dwa dni w obozie króla, który przebył już Wisłę, a opuściłem go, gdy stał ze wszystkiem wojskiem w obozie pod klasztorem w Czerwieńsku.

— Czy książę litewski, Witold, połączył się już z królem? zapytał wielki mistrz.

— Tego właśnie dnia, w którym ja przybyłem do Czerwieńska, wielki książę nadciągnął z licznem, świetnie przybranem wojskiem i połączył się z królem.

— Eh, w wojsku Witolda więcej chyba jest gęb do łyżki, niż rąk do broni!.. przebrał mistrz z niechęcią.

— Wierzaś mi, mistrzu, — odparł Dobiesław: wojsko Witolda nie tylko liczne jest, ale i dobrze uzbrojone.

— No, no, już my to, nauczenni doświadczeniem, lepiej wiemy, niżli ty, jakie jest to wojsko litewskie, ilu ma ludzi zbrojnych i koni, i co jest warte... Ale, ale, powiadajno nam, panie pośle, podobno Polacy jakiś most zbudowali na powietrzul..

— Widziałem, odrzekł Dobiesław, most kunsztownie postawiony na statkach, i nie w powietrzu wisiał, albowiem powietrze tylo ptactwu służy do latania, ale położon był na Wiśle. Sam byłem świadkiem, jako po tym moście wojsko królewskie przeszło przez

Wisłę, i działa najtęższe przeprowadzono po nim, a most ani drgnął pod ich ciężarem.

Roześmiał się na to dumny mistrz pruski, Ulryk von Jungingen, a zwracając się do panów węgierskich, zawołał:

— Bajki to są wierutne, które ten człowiek prawi. Oto przybyli do Torunia godni wiary szpiegowie nasi i opowiadają, jako król polski po Nadwiślu błąka się i nie może przepawić się przez Wisłę, i że wielu już z jego rycerstwa, szukając brodów, potonęło. Dowiadujemy się także, panie pośle, iż księżę Witold stoi nad Narwią, lecz nie ma odwagi przekroczyć jej.

Dotknęły te słowa pana Skoraczewskiego, jako rycerza, który cześci i prawdy brocił zawsze, więc rzekł:

— Kiedy, mistrzu, kłam zadajesz mym słowom, chociaż rzetelną prawdę opowiedziałem, raczże posłać zaraz ze mną którego ze swych zaufanych, a w ciągu trzech dni przekonam cię, że opowieść moja najprawdziwszą jest.

Na to mistrz:

— Nie potrzeba, — prawi, — same wypadki niezadługo prawdę wyjaśnią. Ty, panie pośle, mówisz po swojemu, boś Polak, i potęgę swego króla nad miarę wynosisz!..

7. Pochód z Czerwińska.

We czwartek, dnia 3 lipca, Władysław, król polski, wysłuchał naprzód wraz z całą świtą swoją mszy św., którą odprawił Wojciech Jastrzębiec, biskup poznański.

Już od rana w obozie, to tu, to owdzie rozlegały się trąbki. Zwijano namioty i powoli ruszano w drogę na północ. Czaty i strażę przednie obojga wojsk wysunęły się już daleko naprzód.

Biskup płocki, Jakób z Korzkwi, pożegnał króla i odjechał do Pułtuska przez Jurniec, ośrodek klucza majątkowego tamtejszych dóbr biskupich.

Król wyruszył z Czerwińska około południa, świetnym otoczony orszakiem. Towarzyszył mu brat jego, wielki książę litewski Witold, najtęższa do wojny głowa. Jechali tuż książęta mazowieccy, Janusz czerwski i Ziemowit płocki z synem Ziemowitem, dwudziestoletnim jeszcze młodzianem, ale dziwnie w sprawach wojennych przemyślnym. Nie odstępował ich stary Stanisław Grad, wojewoda płocki, pan na Śrzeńsku, Sokołowie pod Gostyninem i Staroźrzebach. Książątka litewscy, Zygmunt Korybut i Fieduszek prowadzili własne oddziały rycerstwa. Byli bliscy sercu króla Jagiełły, jako jego synowcowie.

Orszaku dostojnych mężów strzegła

straż przyboczna, z 60 rycerzy doborowych złożona, a przewodził jej ulubieniec króla, młody rycerz Zbigniew z Oleśnicy, pieczętarz nadworny. Tuż jechał Mikołaj Morawiec z Kunaszówki, chorąży gwardji, który proporczyk czerwony ze znakiem orła białego dzierżył, i Zbigniew Czajka z Nowego Dworu, który włócznie królewską trzymał, i Daniłko z Rusi, który łuk i strzały nosił za królem. Byli w onej straży przybocznej tacy rycerze, jak Jan Mężyk z Dąbrowy, biegły tłumacz z języka niemieckiego, Dobek Kobyła starosta pobiedziski, Wołczek Rokuta, rycerz czeski Zolawa, i innych wielu ślachetnych a pasanych.

Jechał też Wojciech Jastrzębiec, biskup poznański, ze swoim dworem, i ksiądz Mikołaj Trąba podkanclerzy Królestwa z kapelanami i pisarzami, i dwaj kapelani nadworni, Bartosz pleban z Kłobucka i Jarosław proboszcz kaliski, którym kapelanowie obojego wojska byli posłuszni.

Z dworzan królewskich podążali tuż za orszakiem: Zbigniew z Brzezia marszałek nadworny, Bieniasz Wierusz szambelan z poczetem paziów i pokojowców, Mikołaj Wężyk i Bogufał kuchmistrze królewscy.

Szły na wozach namioty dworu króla i dostojników, a wśród nich namiot, służący za kaplicę obozową. Król nie chciał być w pochodzie ciężarem miastom i wsiom, nie

był zwolennikiem zasady: wojna wojnę żywi,
i dlatego zarówno dach nad głowę, jak i za-
pasy żywności wioził z sobą.

8. Gościńcem do Żochowa.

Szła za królem Władysławem Jagiełłą wielka na owe czasy armja: 50 chorągwi polskich, oprócz przybocznej gwardji królewskiej, i 40 chorągwi litewskich, okrom rycerskich pocztów kniaziów Zygmunta Korybuta i Fieduszki, bratanków Jagiełły, oraz oddziału tatarskiego z trzystu jeźdźców.

Wlokły się też działa z amunicją i maszyny oblężnicze, tabory z żywnością, zapasami i przyrządami wojennemi, a przy nich pachołków, czeladzi i obsługi tysiące.

Główne siły ciągnęły gościńcem na Garwolewo, Bietkowice, Kobylniki, Głównocyno, Dzierżanowo, Rąkcice, Krubice, Bolkowo, Nadołki i Rogowo. Ale i drogi oboczne pełne były jeźdźców i wozów, i stędzami naprzelaj rwali niecierpliwi, powszedy zaś unosiły się tumany kurzu, skrzypiały wozy, parskaly wypoczęte konie, błyszczały w słońcu żeleźca włóczni, mieniały się jaskrawością barw przeróżne jak, kabaty i płaszcze, rozlegał się rozgwar, a często i śpiew różnójczycznego narodu.

Zboża bielily się już na polach, zbliżały się żniwa, nadzieja rolnika, dojrzewały po

sadziech czrześnie, wiśniki, śliwy i grusze. I myśli niejednego rycerza biegły ku stromom rodzinnym, do szarych pól, złotem zboża pokrytych, i serce niejedno ścisnęło się: zdarzy-li Pan Bóg powrócić?.. Bo rycerze owi, to nie ordyńska zbieranina była, jako Tatarowie; to byli przeważnie ziemianie, i chociaż w stal ninie zakuci, przedsię częściej za lemięsz albo bronę, niżeli za miecz i włócznię chwyтали. Owo i ninie, na Niemce idący, szli nie jako najeźdźcy, cudzego chciwi, ale ku obronie swej ziemi polskiej, karmicielki dobrej, i Litwy, i Żmudzi, i Pomorza, i Kujaw, i Dobrzynia, i Zawkrza, i Wiskiej ziemicy, po które drapiestwo Zakonu ręce wyciągało. Wiedzieli przedsię nie tylo panowie z rady, ale i pospólni rycerze, jako i ów król Litwin, będą-li sprawiedliwe warunki pokoju, zawrzeć gotów jest pokój z Krzyżaki i do dom puścić swe wojska. Albowiem rozlania krwi chrześcijańskiej nie był chciwy.

Cała Polska i Litwa waliła z Czerwieska ku granicom krzyżackim, co najtężsi mężowie, w przeróżne szaty odziani, zbroje ciężkie dla gorąca precz odłożywszy.

Toż i gapiły się ludzkie oczy, i ślachty, co doma ostała, i włodyków, i panoszków, i kmieci, a osobliwie niewieście, patrząc na ony rycerze pasane, na Litwiny mrukliwe, na Tatary skośnookie, na rzędy końskie barzo

bogate, na bombardy i kule, jako głowy kapusty, na długie wozów szerokich a krzepkokośnych szeregi.

Pokazywano sobie, jako jechali dumnie przesławne rycerze, o barach szerokich, o rękach siły niepowszedniej. Tacy byli Zawisza Czarny i Jaśko Farurej Sulimczykowie, bracia rodzeni z Garbowa, i Dóbek Puchała z Węgrów, i Jaśko Skarbek z Gór, i Pasek Złodziej z Biskupic herbu Niesobia, i Jędrzej Ciołek z Żelechowa, i Mikołaj Powąła z Taczewa, i Jaksa z Targowiska Targowski, i Domarat z Kobylan Grzymalita...

9. U Rukałów w Żochowie.

Nie śpieszył się zbytnio król Władysław, częste urządzał postoje wojsk. Co dwie mile z okładem, najwyżej co mil trzy, stawały wojska obozem. Postoje, zgóry przewidziane, czyniono zwykle na wybrzeżach rzek, aby wody dla mnóstwa ludzi i koni mieć podostatkim.

Dnia 3 lipca, na odwiecznerzu, zajechał król z bratem swym Witoldem, z księżętą, starszszą, strażą swoją przyboczną i całym dworem do wsi kościelnej Żochowa.

Przepływa tamtędy rzeczka Płona. Nie wielkie lasy, właściwie gaje, o których wyrab wciąż prawowali się po sądach książęcych sąsiedzi, rozciągały się podówczas mię-

dzy Żochowem i Kawieczynem, oraz ku kościelnej wsi Gorze. Obszerniejsze łąki i błonia rozpościerały się od Żochówka do Karwowa. Różne drzewa i krzewy ocieniały wybrzeża Płony, która obficie, niż obecnie, niosła swe wody przed pół tysiącem lat, gdy do źródeł jej na Staroźrzebach dołączały się strumyki z lasów na Bromierzu, Staroźrzebach, Przedpełcach, Zdziarach i Ostrzykowie.

Cała okolica od prawnieku była gęsto zasiedloną, przeważnie drobną szlachtą, do różnych rodów należącą. Siedzieli więc Godzawici w Zdziarach, Sądкові i Ostrzykowie, Boleścice alibo Jastrzębczyki w Przedpełcach, Fałęcinie i Starczewie, Pobożenie w Starczewie Pobodzem, Sulimczyki w Szawłowie, Bończe w Łubkach, Rogalici w Płonie i Pilchowie, Bogurzowie (Bogorja) w Gorze i Krzu. Ale już i za czasów Jagiełły zwartości rodów w tych wsiach nie było, wiele źrzebiów i działów do innej krwie a zawołania należało. Poza Staroźrzebami, które Stanisław Grad ze Śrzeńska, wojewoda płocki, nabył w 1398 r. od księcia Ziemowita, i poza Pilchowem, gdzie Piotr Pili-kowic herbu Rogala, wojewoda czerski czyli mazowiecki, wyręka księcia Janusza, przemieszkiwał, nie było w tej okolicy większych folwarków.

Na Żochowie i Żochówku, gdy rozwinął tu obóz odpoczynkowy król Władysław

Jagiello, miało swe dziedziny kilku szlachty Żochowskich (de Żochowo). Chociaż był tu sołtys Mikołaj, który wedle prawa chełmińskiego sądził kmieci, to jednak kmieci było niewielu, a szcasiem znikli wcale. Na Żochówku gospodarzył Adam, na Żochowie zaś Wojciech zwany Rukała, podsędek płoński, syn jego Mikołaj Rukalic, Piotr Traput z synem Szczepkiem oraz Michał. Brat pana Wojciecha, ksiądz Jędrzej Rukała, był od wielu lat kanonikiem płockim.

W wiosce tej, na niewielkiem płasko-wzgórzu, na lewem wybrzeżu Płony, przy drodze do Zdziar, o jakie dwa staje ode dworu pana Wojciecha Rukały, tam, gdzie od r. 1920 figura pamiątkowa się wznosi, stał kościółek drewniany pod wezwaniem świętych Mikołaja, Stanisława i Doroty, parafjalny, zbudowany w 1390 r. przez pana Wojciecha Rukałę i braci jego, dziedziców Żochowa, jako głównych kolatorów, którzy na uposażenie plebana i wikarego przeznaczili trzy włóki ziemi. Parafję żochowską w tymże 1390 r. założył Henryk książę mazowiecki, biskup płocki, za staraniem kanonika Jędrzeja Rukały z Żochowa, i włączył do niej następujące wsie: Żochowo i Żochówko, należące do Wojciecha Rukały i braci jego, Fałęcino Traputy, Płonę i Płonkę, Rogowo, wieś nową Daćboga Pinczyno, Bylino Wojskie i oboje Szarzyno.

10. W głównej kwaterze.

Chwilowe obozowisko w Żochowie było tylko główną kwaterą króla Władysława Jagiełły i jego sztabu. Wielka sprzymierzona armia, którą wiódł do Prus, dobrze sprawiona i zaopatrzona, licząca, według jednych, od 16 do 18 tysięcy rycerstwa, według innych, od 30 do 50 tysięcy, zajmowała w pochodzie znaczną przestrzeń, tembardziej, że na tyłach jej wlokły się długim ogonem ciężkie tabory.

W głównej kwaterze królewskiej skupiały się nici najważniejszych działań nie tylko wojennych, ale i politycznych.

Wprawdzie na zamku krakowskim pozostał przewielebny w Bodze ociec, ksiądz Mikołaj Kurowski, arcybiskup gnieźnieński, jako namiestnik króla, załatwiający sprawy bieżące, ale, dopóki król żył, należały doń wszystkie najważniejsze rozstrzygnięcia.

Front wojenny nie ograniczał się do skrawka Mazowsza. Południowa granica ziem krzyżackich ciągnęła się od Kistrzynia nad Odrą aż do Elku naprzeciw Grajw (Grajewa) blisko 630 kilometrów.

Straż graniczną między rzeką Wełną a Pomorzem, nad Notecią koło Wielenia, miał z tamtejszą bitną szlachtą starosta nakielski, Maciej z Wąsosza herbu Topór. Nielada rycerstwo broniło tych kresów, kie-

dy wśród niego znajdował się chorąży poznański, Jarosław z Iwna Grzymalita, który walczył w Hiszpanji z Maurami

O dwie mile na północo-wschód, koło Łobżenicy, leżała, gotowa do odparcia napaści krzyżackiej, znaczna załoga polska.

Nad kasztelanją bydgoską czuwał w Bydgoszczy Jan Brzozogłowy, sławny w Europie rycerz, który niedawno powrócił z Węgier, dowiedziawszy się o wojnie.

Niedaleko stąd, w klasztorze koronowskim nad Brdą, rozłożył się zaciężny czeski rycerz Jaśko Sokół z pięciuset glewinami ciężkozbrojnych.

Naprzeciwko nich stał w Świeciu, na północ od Grudziądza, z trzema tysiącami wojska Henryk von Plauen, komtur świecki, zbawca Zakonu po klęsce grunwaldzkiej.

Odcinek krzyżacki w Toruniu, gdzie prawie do ostatka przebywał wielki mistrz, Ulryk von Jungingen, ze swoim sztabem, spodziewając się tutaj głównego natarcia ze strony króla polskiego, miało pod obserwacją rycerstwo kujawskie, stojące załogą w Inowrocławiu i Brześciu.

Ziemia Dobrzyńska, okrutnie spustoszona przez Krzyżaków w roku ubiegłym, wolna teraz była od najeźdźcy. Krzyżacy, po podpisaniu rozejmu, cofnęli się za Drwęcę i silnie umocnili brody na tej rzece pod Lubiczem, Golubiem, Brodnicą i Kurzętnikiem.

Ziemia Dobrzyńska wysłała jedną chorągiew rycerską pod Czerwińsk, a oprócz tego pozostawiono znaczniejsze załogi w Dobrzyniu, Bobrownikach, Lipnie i Rypinie.

Jedynie między Brodnicą a Lidzbarkiem, koło miasta biskupa płockiego Górzna, był łatwy przystęp do ziemi Chełmińskiej z Mazowsza, bo szło się tu suchą nogą. Tu zmierzał Władysław Jagiełło z Czerwińska. Straż tego odcinka wielki mistrz zlecił komturom Brodnicy i Ostróda.

Do ostatka Krzyżacy nie byli pewni, czy Witold połączy się z królem, czyteż osobno na Prusy uderzy ze wschodu. Dlatego komturom Rynu, Ragnety i Kłajpedy powierzono obronę granic zakonnych od Litwy. I istotnie, już dnia 27 czerwca, zaraz po wyjściu rozejmu, Litwini wtargnęli do ziemi Szałwińskiej, od Jurborga aż za Kłajpedę, pustosząc ją. Ale była to to tylko dywersja, sam bowiem Witold ze swoim wojskiem stał podówczas nad Narwią, aby wkrótce połączyć się z królem w Czerwińsku.

Załogi po grodach płockim i dobrzyńskim czuwały nad znacznymi zapasami żywności dla wojsk sprzymierzonych oraz mostem w Płocku. Grody księcia Janusza w Ciechanowie, Złotorji i Wiźnie stanowiły oparcie dla większych sił wojskowych, które strzegły ziem ciechanowskiej i wiskiej.

Niepewnym sąsiadem był wtedy Zygmunt, król węgierski, przyjaciel Zakonu. Dla tego król Władysław Jagiełło, aby królestwo swoje na czas rozprawy orężnej z Krzyżakami zabezpieczyć od Węgier, pozostawił w Sączu Jana ze Szczekocin, kasztelana lubelskiego, wraz z rycerstwem z powiatów sądeckiego i szczyrzyckiego oraz ziemi Bieckiej.

Z tego widać, iż wiele różnorodnych spraw skupiało się w kwaterze królewskiej. Niedziw przeto, że ruch tu panował, przybywali posłowie, biegali gońce, i ksiądz podkanclerzy miał wiele pracy w swoim namiocie.

11. Krajobraz mazowiecki.

Równym gościńcem z Czerwieńska do Żochowa, aż po rzeczkę Płonę, szły wojska króla Władysława Jagiełły przez urodzajną, gęsto zaludnioną ziemię Wyszogrodzką, podległą księciu mazowieckiemu Januszowi.

Od Żochowa zaczynały się ziemie księcia płockiego Ziemowita. Ciągnęły się one pomiędzy Strkwą i Wkrą aż do granic krzyżackich. Zawkrze z Kuczborkiem, Mławą i Śrzeńskiem, zastawione przez tegoż księcia w 1407 r. Krzyżakom za 5 tysięcy grzywien szerokich groszy, w 1410 r. de facto zależało od Malbarga*).

*) Około 600 tysięcy dzisiejszych złotych polskich. Pod zastaw ziemi Dobrzyńskiej Krzyżacy dali księciu

Wyruszywszy z Żochowa, wojska przez Gorę aż za Przedborze i Goszczyno szły wschodnią gardzielą powiatu płońskiego, następnie, mijając Dłużniewo i Sokolniki, dotknęły skrawka bielskiego powiatu, potem zaś, idąc przez Rogotworsko z Warszewką i przez Nagórki, znalazły się na krańcu powiatu raciańskiego. Droga do Drobnina aż za Bełkowo szła niemal przy północnej krawędzi bielskiego powiatu, aż wreszcie od Szomania, poprzez Jeżewo, Rościszewo, Biezuń, Zieluń, do ziemi Chełmińskiej ciągnął się powiat sieprski, mocno wydłużony ku północy, wciśnięty, poczynając od Rościszewa, między Zawkrze i ziemię Dobrzyńską.

Sprzymierzone wojska polsko-litewskie, dążąc na północ, nie poszły z Czerwieńska ani wprost na Raciąż, Radzanowo i Kuczbork, ani drogą na Drobnino, Siemiątkowo i Biezuń, lecz, omijając przeprawy przez Skwę czyli Wądałę pod Raciążem i przez inne rzeczki oraz błota i moczary, osobliwie zaś aż dwukrotną przeprawę przez Wkrę (np. pod Radzanowem i pod Nickiem), wybrały drogę dłuższą, ale pewniejszą, to jest na Drobnino, Jeżewo, Jamne, Bądzyno i Zieluń. Była ona widocznie podówczas najdo-

Władysławowi Opolczykowi 50 tysięcy florenów węgierskich, czyli przeszło 8 milionów zł. pol. dzisiejszych. Z tego widać, jak mało cenili sobie Zawkrze, słabo zaludnione.

godniejsza, skoro król Władysław Jagiełło trzymał się jej stale i w następnych wyprawach swoich na Krzyżaków, mianowicie w latach 1414, 1419 i 1422.

Mając za sobą ciężkie tabory, a zwłaszcza działa z amunicją, nie poszedł król Władysław z Drobnina wprost na Koziebrody i Biezuń. Jeszcze w w. 18-tym utrudniały tam przystęp długie i obszerne błota i grzęzawiska, tak zwane Biele, ciągnące się przez powiaty sierpski i raciański, tak dalece, że wieś Kosynino (Kosemin), należąca do parafji zawidzkiej, miała zawsze, osobliwie zaś podczas roztopów, trudności, udając się do Zawidza na nabożeństwo. Dalej zaś ku północy wsie Strzeszewo i Młodzino, położone nad Wkrą, chociaż tylko o ćwierć mili odległe od Bieżunia, więcej, niż milę, kołować musiały gościńcem na Sławęcino i Obrąb w parafji lutockiej, żeby dostać się do swego kościoła w Bieżuniu.

Jeszcze w początkach wieku piętnastego, gdy Jagiełło szedł na Niemce, cały pas ziem Mazowska płockiego, leżących na północ od linii Bielsko—Drobnino—Raciań—Juniecko (Unieck), zawarty pomiędzy Sieprczenicą i Strkwą z jednej strony a Wkrą z drugiej, przedstawiał odmienny od dzisiejszego krajobraz. Dużo tam było borów i lasów, a nawet i puszczy, jak Rościszewska, Strkwiń-

ska, albo owa na północ od Bądzyna, w nich zaś różnego zwierza dostatek.

Za rządów księcia Wańka na Płocku, gdy o koronę polską Łoktek krwawe wiódł boje, rzadkie w tych okolicach były kościoły, takie np., jak w Rogotworsku, Raciążu, Juniecku, Drobninie, Uniezirzu, Śrzeńsku, Jeżewie, Chamsku, i może w Zawidzu, Rościszewie, Kuczborku, Dłotowie i Nidsku nad Nidą alibo Wkrą, oraz świeżo w 1309 r. wystawiony w Łęgu.

Większość nowych parafii zjawia się tu przeważnie w drugiej połowie wieku 14-go, jak w Lubowidzu (po 1349 r.), Sarnowie i Niechłonie (po 1367 r.), Biskupicach (po 1368 r.), Lutocinie (w 1372 r.), Koziebrodach (w 1373 r.), Borkowie (w 1377 r.), Strkwinie i Słupi (w 1379 r.), w Bieżuniu (po 1372 r.), Zielonej (po 1383 r.). Tak masowe powstanie nowych parafii w tych stronach wskazuje na rozwój kolonizacji wewnętrznej wśród puszczy Mazowsza płockiego, przedtem słabo zaludnionych.

12. W gnieździe Bolesłców.

Posuwając się gościńcem z Żochowa do Drobnina, wojska polsko-litewskie minęły po drodze kościelną wieś Gorę, a następnie Goszczyno i Dłużnowo, i za rzeczką Dobrzycą wkroczyły na obszar, który od wielu

przedtem wieków zwartą masą zasiedlili Boleścice.

Różnie nazywali się oni z biegiem czasu: Jastrzębce, Boleścice, Nagórki, Łazęki. Ulubionem imieniem tego rodu było imię: Bolesta (stąd Boleścice), zawołaniem — Nagory albo Nagorki (wieś koło Drobnina), a znakiem herbowym, którym pieczętowali się, była podkowa z krzyżem w środku na tarczy i jastrząb nad podkową lub tarczą.

W 1408 r., na prośbę Bolesty kasztelana i Nadbora chorążego, wyszogrodzkich, dziedziców Kępy nad Wisłą, cały ród Boleściców na Mazowszu płockiem uzyskał od księcia Ziemowita płockiego różne przywileje, i wtedy współrodowcy wyliczyli wsie, w których byli dziedzicami.

W 1408 r. do Boleściców należały cztery wsie kościelne: Bądźsław (Bonisław), Jeżewo, Zawidz i Koziebrody, dawniej zaś niewątpliwie i Drobnino, które od nich nabyli wraz z Kucharami Prawdzice z Kryska, a które już w r. 1333 posiadało kościół parafjalny.

Zwartą masą siedzieli podówczas Boleścice w parafjach: jeżewskiej, zawidzkiej, koziebrodzkiej, drobińskiej, raciąskiej i rogotwórskiej, oraz częściowo w słupskiej, łęskiej i biskupickiej. Zajmowali znaczną przestrzeń Mazowsza, obejmującą około 400 kilometrów kwadratowych, od Dobrsk nad rze-

czką Dobrzycą, Sokolnik, Maliszewa i Cieszeza aż do Siemiątkowa, a właściwie aż do rzeki Wkry, ku północy, skąd gałęzie ich dotarły do Sławęcina i Stawiszyna, poza Prawdniców, Pobożan i Kuczabów, którzy mieszkali w parafjach radzanowskiej, gradzanskiej i dawnej zgliczyńskiej. Na zachód od książęcego podówcza, później zaś, od w. 16-go, biskupiego miasta Raciąża Bolesłonce obsiedli szerokim zagonem po obu stronach gościńca z Drobnina do Sieprca, wysuwając się aż za Ważyno, Dziębakowo i Grąbiec w powiecie sieprskim.

Kilkadziesiąt wsi, od których szcześnie pobrali nazwiska, należało w tych stronach do Jastrzębców za czasów Jagiełły. Siedzieli w nich od prapradziadów, poprzedzielani tu i owdzie wsiami, które należały, także od dawna, może od czasów Bolesława Śmiałego, do biskupa płockiego i jego kapituły, jak np. Słupia z Ostrowem, Potrukozy, Świerczyno, Gawrony, Biskupice, Setropie, Rogotwórsz z Warszewką, Wrogocino, Gralewo, Młodochowo. Już w 1172 r. sąsiedzki spór o wieś Karsko (o Karsy lub Biskupice nad rzeczką Karsą) pomiędzy biskupem płockim Wernerem a Bolesławem kasztelanem wiskim zakończył się mordem, kasztelan bowiem ręką brata swego Bieniasza okrutnie zabił w Karsku świętobliwego biskupa wraz z jego kapelanem.

W piątek, dnia 4 lipca, król Władysław Jagiełło, wyruszywszy rano z Żochowa, zatrzymał się na łąkach jakiejś wioski, zapewne w okolicy Drobnina, w pobliżu rzeczki Karsy, gdzie wody było podostatkiem. Zresztą, biskup Wojciech Jastrzębiec, biskup poznański, miał w tych stronach współrodowców, jak np. Jana z Koziebród, który był sekretarzem biskupa, a potem prałatem kanclerzem w Gnieźnie.

Tego dnia o północy kończył się rozjem z Krzyżakami, i zaraz od strony granicy polsko - krzyżackiej zaświeciły zdala krwawe łuny pożarów. To wielu ochotników, wydostawszy się, wbrew rozkazom króla i starszyny, z obozu, samowolnie skrytymi drogami wtargnęło do ziem krzyżackich, roznosząc po niej mordy, łupiestwa i pożogi. Wrócili dopiero w nocy, z obawy kary, przynosząc zdobycz z łupiestwa. Jednocześnie toż samo robili Krzyżacy, pustosząc pogranicze Mazowsza i ziemi Dobrzyńskiej.

13. W obozie księcia Ziemowłta.

Tego dnia, gdy król Władysław Jagiełło stał obozem w gnieździe Boleszciców, książęta płoccy, ojciec i syn Ziemowitowie, wysunęli się daleko naprzód ze swojemi chorągwami. Stanęli obozem między Siepr-

cem i Bieżuniem, zapewne w kościelnej wsi Rościszewie, która była podówczas jakby ośrodkiem skrzętnego rodu Junoszców.

Junoszyce siedzieli wtedy zwartą masą w Rościszewie, Strkwinie (Skrwilnie) nad Strkwą, Chrapuni, Poliku, Wrześni, Stopinie, Borowie, Otnodze, Lipnikach, Zamościu, Rzeszotarach, Komorowie, Borkowie i Kisielewie, zajmując około 160 kilometrów kwadratowych przestrzeni. Byli kolatorami czterech kościołów parafjalnych: w Rościszewie, Borkowie, Kisielewie i Strkwinie, a nadto kaplic w Borowie i Łukomiu.

Do sztabu wojennego księcia Ziemowita Starego należeli: syn jego Siemko, młody wprawdzie, ale dziwnie do wojny przemysłny, stary Stanisław Grad herbu Dołęga, pan na Śrzeńsku, Sokołowie i Staroźrzebach, wojewoda płocki, Jędrzej z Golczewa herbu Prawdzic, kasztelan płocki, Jędrzej Wydźga z Ostrów, chorąży płocki, Paweł kasztelan gostyński, Mściszek z Kosobud herbu Pobóg, podsędek i starosta płocki, i kilku innych pasanych rycerzy.

Do kasztelana Jędrzeja z Golczewa, jednego z zamożniejszych wtedy komesów na Mazowszu, należał Biezuń nad Wkrą. Pod koniec wieku 14-go kasztelan założył tu miasto, któremu książę Ziemowit płocki nadał w 1406 r. miejskie prawa chełmińskie. Nabywszy od Jana Pilika Rogality z Pili-

chowa, wojewody mazowieckiego, miasto Sieprc z przyległościami, kasztelan Jędrzej z Golczewa stał się praojcem możnej w wieku 16-tym rodziny Sieprskich.

Chociaż książę mazowiecki, Ziemowit Stary, pan na Płocku, Rawie, Sochaczewie, Gostyninie, Płońsku i Wiźnie, oraz książę ruski na Bełzie, stanął po stronie króla Władysława, jako jego lennik, to jednak do ostatka nie wypowiedział wojny Zakonowi. Czekał, ociągał się, ponieważ tymczasem poselstwo węgierskie z wojewodów Mikołaja z Gary i Ścibora ze Ściborzyc starało się o nawiązanie nici pokojowych. Nadzieja mogła być tem większa, że w styczniu 1410 r. odbyły się zaślubiny najstarszej córki księcia Ziemowita, 17-letniej pięknej księżniczki Jadwigi, z magnatem węgierskim Janem z Gary, nadżupanem Temesu, zapewne młodszym bratem wojewody Mikołaja.

W tym czasie, gdy sprzymierzone wojska polsko-litewskie zbliżały się powoli do ziem Zakonu, po stronie krzyżackiej czekały na nie dwie armje, jedna, większa, pod Toruniem, gdzie przebywał sam wielki mistrz, druga, posiłkowa, pod Lidzbarkiem i Działdowem, której przewodził wielki marszałek Zakonu, Fryderyk von Wallenrode, mając kwaterę w Działdowie; obsadzone też były silnemi załogami miasta Brodnica i Nibork.

Rozejm kończył się o północy dnia 4 lipca, a chociaż król polski wciąż był skłonny do zawarcia sprawiedliwego pokoju, to jednak widoki pokojowe były mgliste. Do kwatery książęcia Ziemowita, niechętnego wojnie z Zakonem, dochodziły raczej wieści złowrogie: oto wielki mistrz krzyżacki, Ulryk von Jungingen, parł do wojny z Polską, wróżąc sobie pewne zwycięstwo.

Wskutek tego książę Ziemowit wysłał dnia 4 lipca pismo po łacinie do wielkiego mistrza z wypowiedzeniem wojny:

„Ziemowit z Bożej miłości książę mazowieckie i t. d. Mistrzowi Prus i Zakonowi przyjaźń naszą. Spowodowani obecnym biegiem wypadków, zawiadamiamy was tem pismem, jako uprzedzamy was, to jest ciebie, Mistrzu, i Zakon oraz sprzymierzeńców waszych, iż chcemy przy najjaśniejszym księżęciu a panu naszemu, panu Władysławie, królu polskiemu, i przy oświeconym księżęciu Aleksandrze czyli Witowdzie, wielkim księciu litewskiemu, stać i sprawiedliwość ich popierać wraz ze wszystkimi sługami naszymi. Dan w obozie między Bieżuniem i Sieprcem w dzień św. Prokopa*)“.

Kości zostały rzucone. Zdawszy dowództwo nad swoim rycerstwem na młodego

*) Oryginał pisma książęcego z pieczęcią sygnetową, pisany na papierze, przechowuje się w Archiwum państwowem w Królewcu.

Siemka, książę Ziemowit Stary wrócił do króla. Towarzyszył mu zapewne stary wojewoda, Stanisław Grad.

14. W Jeżewle.

Do Jeżewa nad Sieprczenicą przybył król Władysław Jagiełło w sobotę, dnia 5-go lipca, i zabawił tu aż do popołudnia w niedzielę.

Prastare to było siedlisko Boleściców, do których wtedy należała prawie cała parafia jeżewska wraz z kolatorstwem kościoła św. Bartłomieja, niegdyś obszerniejsza, ale w 14-tym wieku uszczuplona na rzecz nowych kościołów: w Zawidzu i Koziebrodach, gdzie także Boleścice władali, i w biskupiej Słupi.

Na Jeżewie siedzieli podówczas słachetni ziemianie Maciej i Jaśko, synowie Lenarta, Dziubielami przezywani, na Stropuchowie Pietrz, na Młotkowie Bolesta, na Szomaniu Sieciech, Mikołaj, Stasiek, Witek i Mroczek, na Grąbcu Trojan, Jaśko, Ścibor i Mściszek. Sporo tu jeszcze było lasów, borów, dąbrów i zarośli po obu wybrzeżach grymaśnej na wiosnę Sieprczenicy, a ziemi pod uprawą niewiele.

Wsią odludną było Jeżewo, i tylko czasami jechał tamtędy ktoś obcy, na targi do Sieprca nadążając, albo kiedy sędzia i pod-

sędek z pisarzem z roków w Sieprcu na roki w Raciążu wybierali się. I drogi, osobliwie na jesieni i z wiosną nie były dogodne, i prześpieczeństwo nienazbyt pewne. Przed laty trzydziestu, 1379 r., niektóre wsie miały trudny dostęp do kościołów w Jeżewie, Drobninie i Łęgu, nie tylko powodu wylewu wód i dróg złych, ale i dlatego, że rozboje działały się po gościńcach. Każdy wołał siedzieć doma, ludzie odwykali od słowa Bożego i Sakramentów, dziczeć. By temu zapobiec, energiczny biskup płocki, Dobiesław Sowka z Golczewa, założył w 1379 r. nową parafję we wsi kapitulnej Słupi. W jej obrębie znalazło się kilka wiosek, należących do Boleściców, jak Mojkowo (Majki), Mańkowo, Kosmaczewo, Gołocino, Chorzewo.

Nie górowali panowie Jeżewscy na początku 15-go w. zamożnością, i nie słyhać, by urzędy jakieś piastowali u książąt.

We wsi stał kościół, drewniany w owe czasy, a przy nim pleban, jeden z Boleściców, którzy dziedziczyli w Jeżewie, Stropuchowie i Młotkowie. Drzewiej, kiedy Boleścice parafję tu zakładali, na obszarach tych trzech wsi jedna tylko dymiła wśród borów, — Jeżewo. Ale to było dawno.

Przy plebanie wikarjowie mieszkali, osobne mając domostwo, i rektor szkoły alibo bakałarz, któren z dziesięciny na Szo-

maniu i z petycji po wsiach prowenty zbierał i opłacał kantora. Poświętne plebańskie o ćwierć mile ode wsi leżało, między Zarzeczem, Skabajewem, Suleńcicami, Wiechciejewem i Rzytowie. Sadzawka nad Sieprzenicą rybek na posty dostarczała.

Do Jeżewa tedy zawitał z dostojnikami król Władysław Jagiełło. Nigdy jeszcze oba sąsiednie rody takiego, jak w 1410 r., zbiegowiska ludów nie oglądały: ani Bolesława w Jeżewie i Grąbcu, ani Junoszyce w Rościszewie i Rzeszotarach.

W sobotę, dnia 5 lipca, przybyli tu i obcy goście, otoczeni świetnym orszakiem, znani nam już panowie węgierscy, Mikołaj z Gary i Ścibor ze Ściborzyc, aby wy badać zamiary króla i księcia Witolda co do zawarcia pokoju. Przyjechał z nimi rycerz śląski, Niemiec Jerzy Gersdorff, który, jako zaciężny, służył ze swą chorągwią Krzyżakom; przyłączył się do orszaku panów węgierskich rzekomo dla towarzystwa, ale właściwie w tym celu, aby wymiarkować potęgę i stan wojsk Królestwa i Litwy.

Król, jako miał zwyczaj, podejmował gości po pańsku, hojnie, serdecznie, szczególnie nazajutrz, w niedzielę.

Ponieważ nie lubił dawać odpowiedzi natychmiast, przeto i naradę z panami swoimi i posłuchanie odłożył do jutra.

15. Niedziela w Jeżewie.

Swobodnie czuli się w Jeżewie i panowie węgierscy i rycerz Jerzy Gersdorff, chociaż był Niemiec, Krzyżakom pomagający. Nie ukrywano przed nimi ani liczby ani stanu wojsk sprzymierzonych.

W obozie panował porządek. Jak okiem sięgnąć było można okolem do widnokręgu, i dalej, hen poza borami, aż pod Biezuń i Lutocino, i na tyłach, na gościńcu z Drobnina, wszędzie pełno było wozów, namiotów, koni po łąkach i błoniach. Porozkładały się wojska w cieniu drzew i namiotów, kupiąc się pod chorągwiami ziem swoich.

Rozgwar słychać było przy ogniskach, warzących strawę.

Wieczorem, gdy słońce zapadało, chorążowie zapowiedzieli gotowość do pochodu dnia niedzielnego, otrąbiono zbiórkę do kwater po wsiach i do namiotów, aby rycerze rzeźwi i wypoczęci rażno, jakoby do boju, w szykach stanąć mogli.

Noc szła cicha, spokojna, ciepła, niosąca zapach żywiczny od borów, ozwały się żabie rechoty po stawiech, nad rzeką i po moczarach, koniki ochoczo pasły się po łąkach, snuły się cienie obozowej czeladzi, a po namiociach gwarzyli do późna rycerze, opowiadając sobie czyny wojenne alibo przewagi po turniejach.

Król pobożny był, modlitwy gorliwie odprawiał na klęczkach, zwłaszcza teraz, kiedy szedł na wojnę. Pobożne też było rycerstwo, twardeć w boju i w gębie nieustępliwe, ale przed oblicznością Boskiego majestatu, jako dzieciny, proste i sercem szczerem grzechów się swoich kające.

Toteż, gdy niedzielny poranek zawitał, a na jutrznią w kościele wydzwoniono, i sam król z bratem Witoldem oraz książy i starszyzną, i wszystko rycerstwo obojga narodów wysłuchali mszy świętych, w kościele św. Bartłomieja i w przenośnych przybytkach odprawionych przez wielebnego w Bodzie oóca księdza biskupa Wojciecha Jastrzębca i przez kapelany nadworne i obozowe.

A patrząc lud mazowiecki na onę pobożność królewską, wiesielił się w sercu swoim i goręcej wzdychał ku Panu Jezusowi.

Radował się teże i ksiądz pleban, użrzał, jako jego miłość królewska jedną grzywnę na offertorium zostawiła kościołowi.

Około południa król dał panom węgierskim posłuchanie, rzekąc do nich tako:

„Nigdy nie odrzucałem rad zbawien-
nych, które są ku pokojowi i zgodzie. I ni-
nie także nie przeciwie się układom o po-
kój sprawiedliwy, aby uniknąć rozlania krwi
chrześcijańskiej. Zebrał jeśm wojska wiel-
kie, i brat mój namilejszy, wielki ksiądz

litewski Witold, wiedzie ze mną swoje rycerze, i książęta mazowieckie gotowi są wojną dochodzić sprawiedliwości. Ale niechaj jeno Krzyżacy wyrzekną się Żmudzi i ziemie Dobrzyńskiej, to my zaprzestaniem wojny, a o krzywdach i szkodach będzie można pospierać się na sądzie polubownym. Ja zdaję się na sąd najaśniejszego księcia a pana, Zygmunta króla rzymskiego i węgierskiego“

Panowie węgierscy uradowali się bardzo, słowa królewskie usłyszawszy.

— Niepodobna jest rzecz, mówili, aby Zakon nie przystał chętnie na takie warunki pokoju!.

Byli dobrej myśli, acz rozejm już skończył się, i dochodziły wieści o nadgranicznych utarczkach.

Około południa ozwały się trąbki obozowe, głoszące porę obiadową.

Panowie węgierscy zasiedli z królem do stołu. Wiele potraw, szczególnie mięsowa, podano, król bowiem był gościnny i w biesiadach rozkosznik, a chociaż sam ani wina ani piwa nie pijał, przecież wśród gości krążyły kielichy. Rozgwar panował na biesiadzie. Sam skromnie ubrany, król małe a czarne swe oczy, wiecznie niespokojne, tkwiące w łysej czaszce, obracał na bogate szaty dostojników; łakomie chwytął za słodycze. Słuchał raczej, i tylko czasem po-

chyłał swą chudą, pociągłą twarz ku komuś z gości i grubym głosem rzucał zdania przedkie, urywane...

Wtem nadbiegł na koniu goniec, kurzem cały pokryty, zdrożon wielce, lecz z twarzą radosną. Dzień i noc, konie tylko zmieniając, pędził z Bydgoszczy, z radosną wieścią o klęsce, którą wczoraj nad ranem zadał Krzyżakom pod zamkiem ich w Świeciu Janusz Brzozogłowy, starosta bydgoski: jako zaraz po wyjściu rozejmu, wzięwszy liczny hufiec rycerstwa z Bydgoszczy, pognął w nocy z piątku na sobotę pod Świecie, ukrył go w zasadzce, a sam z garstką rozpuścił zagony pod miastem; wypadli z grodu Krzyżacy, puścili się w pogoń za garstką rycerzy, aż obskoczyli ich rycerze, ukryci w zasadzce, i owo wszyscy Niemcy bądź trupem polegli, bądź poszli w niewolę; pięciu rycerzy zakonnych pojmano...

Wieść ta zasmuciła wielce rycerza Jerzego Gersdorffa i Niemców z orszaku jego, a dodała serca i otuchy Polakom.

16. Na kasztelańskich błonlach.

Zamożnym był wtedy na Mazowszu pan kasztelan płocki, Jędrzej z Golczewa, herbu Prawdzic: i Sieprc, i Biezuń z obszerną puszczą, i cała parafia lutocka aż za Rozwa-

zino doń należały. Jeszcze rodzic jego, Jędrzej kasztelan płocki, a brat biskupa płockiego, Stanisława Sowki z Golczewa, założył w 1372 r. i uposażył parafję w Lutocinie. Pośród borów i lasów w one czasy niewiele tam jeszcze wsi było, jako Lutocino, Syroki, Obrąb, Rozwazino i Biezuń, chyba budy ledajakie na bezludziu.

Na południe graniczyli z panem kasztelanem Junoszyce z Rościszewa i Bolesćice z Siemiątkowa; ku północy rozsiedli się Nagórkowie, gałąź Bolesćiców, którym ksiązę Bolesław mazowiecki nadał w 1345 r. wieś Lubowidz z puszczą po obu wybrzeżach Wkry; na zachód, już w ziemi Dobrzyńskiej, leżała włość komesa Wojciecha Stryczka, podkomorzego dobrzyńskiego, zwana Strkwino, nad rzeką Strkwą, od r. 1379 stolica parafji, do której należały wsie: Strkwino, Okalewo, Przywitowo, Wrociszewo i Skłodzawy; na wschód, poza Wkrą, na Zawkrzu rozciągała się stara parafja chamska, obejmująca w 1401 r. wsie: Chamsko, Łązek, Olszewo, Dąbsko, Myślino, Karniszyno i Poniatowo.

Niewiele zatem było wsi w całej okolicy, raczej puszcze ogromne, piaszczystą glebę pokrywające.

I oto w one bory bezludne, odwieczne, w dziewicze dąbrowy i zarośla, wtargnęły jeszcze na wiosnę na rozkaz książęcy jako-

weś dłonie niecierpliwe, rozległ się szcęk łopat, huk toporów, aż zwierz dziki, strwożon wielce, zaszył się głębiej w puszcę sto-pińską czy w strkwińskie bory: prostowano gościńce, równano drogi, przerzucano mostki, pokrywano ławami moczary.

Jeszcze król jego miłość bawił w Jeże-wie, panów węgierskich gościnnie podejmując obiadem, a już ruch wielki panował na drogach pod Rościszewo i dalej: szły woj-ska swoim porządkiem, chorągiew za cho-rągwią, jako każdej wyznaczono miejsce. Ruszyły wozy ładowne, roznosząc kurzawę w upalny dzień.

Tuż za chorągwiami księcia Ziemowita płockiego nadążała chorągiew Janusza, z Boga miłości starszego księdza mazowieskiego, pana na Czyrsku i Warszewie, dobrze zbroją okryta i tęgą konie mająca. Jechali w niej tacy bronni, słachatni mężowie, ry-cerze pasani, jako Piotr Pilikowic Rogala, wojewoda mazowiecki, kasztelanowie: Sławieć ze Świdna czerski, Staśko liwski, Mi-kołaj wyszegrodzki, Jakusz z Radzonowa ciechonowski i Pasek z Radzonowa, brat je-go, warszewski, a obok nich chorąża: Jaśko Pilik Rogala czerski, Wigand z Powsina podle Warszewy warszewski, Nadbór z Opi-nogóry ciechonowski, i inszych wielu, co żrzałą radę i rękę mocną w potrzebie dać mogli.

Piękna była chwila, kiedy po nabożeństwie wszyscy chorążowie stanęli przed oblicznością swych książąt, aby z rąk ich otrzymać sztandary. Książęta, w zbroje przybrani, zasiedli jako na majestacie, a chorążowie, także w postawie zbrojnej, klęcząc brali od nich rozwinięte proporce i tak mówili:

„Oświecone książę a panie mój miłościwy. Tę chorągiew, którą wiernej straży mojej poręczasz, przyjmuję ze czcią pokorną z rąk waszej książęcej miłości, pana swego miłościwego, i za łaską a pomocą Bożą wiernie i w całości dochowam jej. A jako z zaszczytem biorę ją z rąk waszej książęcej miłości, tako oddam ją ani zbiegostwem ani czynem niesławnym niepokalaną, i wszelakich starań dołożę, iżby nikt z towarzyszków moich, walczących pod tym znakiem, nie zginął przez mą nieostrożność lub niedotrzymanie placu. Tako mi dopomóż Bóg i święty krzyż“.

17. Witoldowe okazowanie rycerstwa.

W niedzielę z południa, dnia 6 lipca, zaraz po obiedzie w Jeżewie, wyruszył król Władysław Jagiełło z swoim sztabem i gośćmi w dalszą drogę, zdążając ku granicom krzyżackim.

Wielki książę Witold pomknął już był naprzód, a minąwszy rościszewskie dziedzi-

ny Junoszcyców, sprawiał na błoniach szyki swego litewskiego rycerstwa. Nie chciał wielki książę zaznać sromu na oczach polskiego i czeskiego rycerstwa, oraz panów węgierskich, świadomych kunsztu wojennego na Zachodzie, ani wydać się jako barbarus, owszem, okazać pragnął rycerzom z orszaku Jerzego Gersdorfa prawdę słów Dobieśława Skoraczewskiego w Toruniu do wielkiego mistrza, iż wojsko litewskie i liczne jest, i ze sztuką wojenną obyte, i uzbrojone dobrze.

Między Rościszewem a Lutocinem, w obszernem kolisku, na którego krańcach rozsiadły się obecnie wsie Lipniki, Polik, Września, Felcin i Jonne, rozpościerają się dogodne, szerokie, równe błonia. Korzysta z nich wojsko, urządzając tu manewry. Gościńiec z Rościszewa do Bieżunia stanowi ich wschodnią granicę. Na północ od Lipnik wznosi się niewielki pagórek, skąd widok mieć można na całą równinną okolicę.

Wojsko polskie stanęło w szyku bojowym na stronie, zapewne przy gościńcu biezuńskim, a na gościńcu, aż może za Jamne, wyciągnęły się mnogie tabory, których ogony ginęły w rościszewskich i grąbeckich opłotkach. Błonia, o których mowa powyżej, są częścią płaskowzgórza, oddzielającego dwie rzeki, Skrwę od zachodu i Wkrę od wschodu. Wpierają się one jakby kolanami

w piaszczyste wybrzeża. Stopino i Borowo, do Junoszców wtedy należące, wraz z całą puszczą wzdłuż mocno wygiętego łuku Skrwy, i Biezuń kasztelański, również z puszczą, którą zraszały rozgałęzione strumienie krętej Wkry, mogły gościnnie i swobodnie розміścić na obszarach swoich sprzymierzone wojska polsko - litewskie, tembardziej, że przed laty pięciuset większa ilość strumyków, żywiąc się w cieniu lasów, pełzała ku rzekom macierzystym

Król, świetnym od głowy aż do stóp okryty rynsztunkiem, siadł na tęgiego i dzielnej siły wałacha, cisawej maści, z nieznaczoną łysinką na czole, posłom też kazał podać wierzchowce i wjechał z nimi na pagórek, z którego wszystkie wojska polskie i litewskie widzieć było można. Stanęli przy królu dostojni książęta i zawołani rycerze, a wśród nich Zyndram z Maszkowic, miecznik krakowski, mający w herbie słońce, naczelny wódz sprawności bojowej. Świetnie wyglądała gwardja królewska, z 60 doborowych rycerzyków złożona, i dla postawy swej dziarskiej i że uzbrojenie miała jednolite.

Na widnokręgu, jak okiem sięgnąć, rozstawiło się pod znakami 50 chorągwi polskie rycerstwo na rosłych, tęgich, zbrojnie okrytych koniach. Sam kwiat całej Polski. Powiewały barwne proporce o różnych herbach ziem i wielmożów, jaśniały w blaskach

słonecznych pancerze i hełmy, igrały wielością jaskrawych barw napierśniki i tarcze, w zawody z puszczą okoliczną szedł nieprzejrzany las włóczni, najeżonych żeleźcami.

Tego dla radowało się serce królewskie, kiedy jego miłość bystrym wzrokiem przebiegał szerokie błonia, pełne rycerstwa.

Wtem zabrzmiały przeciągle trąby, zawtórowały im trąbki i piszczałki, i przed oczyma króla, dostojników i wszego wojska poruszać się poczęło na równinie ludzkie mrowie, osadzone na koniach.

Oto skinął mieczem wielki książę Witold, i wnet wojsko jego, jakby w obliczu nieprzyjaciela, zwarło się w sobie, pochyliły się włócznie, zatętniała ziemia pod kopytami koni, i chorągwie, mające kształt klinów obyczajem litewskim, ruszyły naprzód. Podzielone na szwadrony, wyglądały, jak żywe, ruchome szachownice. Parli raczej masą, jakby w braterskiem zespoleńiu lękając się próżni. Rycerzy na lżejszych koniach i gorzej uzbrojonych umieścić kazał wielki książę pośrodku chorągwi, nazewnątrz osłaniali ich doborowi rycerze*).

*) Koni w wojsku Witolda było aż nad miarę, mnóstwo ich paśli koniuchowie po łąkach. Były lekkie, zwinne, przydatne do harców wojennych z Moskwą i Tatarami, zbyt jednak lekkie pod rycerzy ciężkozbrojnych. Wojsko Witolda potrzebowało przestrzeni, pastwisk, wody, i w niem też najlepsi bywali kwatermistrzowie.

Czterdzieści chorągwi litewskich wystąpiło w onym przeglądzie, pod 40 sztandarami, przeważnie z obrazem Pogoni na tle czerwonym. Uważnie przyglądał się temu wojsku Jerzy Gersdorf, mierząc okiem znawcy jego liczbę, siłę, sprawność i uzbrojenie. Nawet znawcy mówili, że przegląd wypadł okazale i sromu wielkiemu księżęciu nie sprawił.

18. W Bądzynie nad Wkrą.

Noc na kasztelańskich błoniach nie zeszła rycerstwu tak spokojnie, jak w Jeżewie.

Gdy cały obóz pogrążon był we śnie, i tyło straże nawoływały się, czuwając, zabrzmiała przeraźliwie donośna trąba królewskiego trębacza, Boguty. Zerwał się, kto żyw, z trwogą pytając: Co się stało?...

I z ust do ust szła wieść, jako nieprzyjaciół zbliża się, więc zbrojno trzeba siadać na koń.

W kilka pacierzy, gdy trzecie wytrąbiono hasło, całe wojsko stało pod bronią, gotowe do walki.

Okazało się jednak, że trwoga była pozorowana, aby rycerstwo polskie i litewskie nie gnuśniało w bezczynności. I mogli przekonać się panowie węgierscy i rycerz śląski Jerzy Gersdorff, Krzyżakom służący, jak sprawne są wojska królewskie i jako w każdej chwili dać mogą odpór i walczyć.

W poniedziałek, dnia 7 lipca, wojsko polskie posunęło się znowu na północ i zapewne poprzez Jamne, Będzemiń, Rzęzawy, trzymając się pobraża rzeki, dotarło do wioski nad Wkrą, zwanej Bądzyno.

Leży ona na niewielkiem wzgórzu, w glebie żelazistej. Miała nawet niegdyś rudnię żelazną, zwaną Ruda, na pagórku naprzeciwko Brudnic. Wkra w tem miejscu jest szeroka a płytka, i bród dogodny ułatwiał przeprawę z Bądzyna do Łaz i do parafjalnego kościoła w Lubowidzu. Cała okolica równinna jest, nieco wygarbiona ku Rozwazinu, Dąbrowicom i Świniej Górze (Sino-górze), które stanowią wododział dla strumyków, ku Skrwie płynącym. Położona w kolisku borów, nad rzeką o brzegu niestromym, była miejscem bardzo odpowiedniem na obozowisko wojsk. Niedziw przeto, iż czterokrotnie obozował tu król Władysław Jagiełło, w 1410, 1414, 1419 i 1422 r., wyprowadzając się do Prus, najdłużej zaś w 1419 r., podczas tak zwanej wyprawy odwrotowej, kiedy z tydzień zabawił tutaj i zawarł rozejm dwuletni z Krzyżakami.

Tuż za borami, poza Zieluniem, o dwie mile drogi od Bądzyna, rozciągało się już państwo krzyżackie. Dla sztabu wielkiego mistrza stało się już jasnem, że król polski, omijając większe rzeki, dąży na Malborg, stolicę Zakonu.

Wielki marszałek Zakonu krzyżackiego, Fryderyk von Wallenrode, strzegący bramy wpadowej od Mazowsza, słał spod Działdowa listy za listami do głównej armji, do mistrza, że wali nań cała polsko-litewska armja. Odebrał przeto rozkaz, aby zwinąć obozowiska i załogi w Brodnicy, Lidzbarku, Działdowie i Niborku i śpieszyć pod Kurzętnik nad górną Drwęcą.

A król polski, jakby ociągając się, dwie doby stał obozem pod Bądynem i w pogotowiu trzymał rycerstwo swoje.

Przestrzegano w obozie karność, i nikt bez zezwolenia starszyny nie mógł się zeń oddalać, ani bez rozkazu króla nie wysyłać podjazdów na zwiady. Ale armja zajmowała wraz z taborami dużą przestrzeń, i trudno było nieraz zapobiec wybrykom, kiedy tak mnogo szło różnego narodu, osobliwie ze strony pacholków, czeladzi obozowej i koniuchów, a głównie ze strony Litwinów i Tatarów, do wojen na Wschodzie przywykłych. O gwałt, wydzierstwo alibo chąźbę było łatwo.

Zaraz za Wkrą, po lewej stronie rzeki, rozpościerało się Zawkrze, będące od roku 1407 w zastawie u Krzyżaków. Najbliżej leżały Lubowidz Nagórków, Zielona Świnków i Kuczbork Ogończyków.

Korzystając zapewne z nocy, Litwini i Tatarzy, chciwi łupiestwa, poprzeprawiali

się przez Wkrę i wpadli na Zawkrze, jako do kraju nieprzyjacielskiego, roznosząc spustoszenia, grabiąc, zabijając ludzi, zabierając nawet dzieci w niewolę.

Zaświeciły za Wkrą łuny pożarów. Groza padła na nieszczęsne Zawkrze. Z najbliższych stron zbiegła przerażona ludność, chroniąc swe życie za rzeką, w polskim obozie, pod opieką króla jegomości.

Więc szemrać poczęto głośno i w obu chorągwiach księcia Ziemowita i w całym obozowisku rycerstwa polskiego, i bronią szczekać na mrukliwe Litwiny i na Tatary skośnookie, a wielu jawnie groziło, że krzywd, braciom na Zawkrzu czynionych, nie ścierpią i, pomsty Bożej za przelanie krwi niewinnej lękając się, obóz alibo zbójectwo takie opuszczą.

Doszły te skargi a wyrzekania do króla i księcia Witolda, którym i biskup poznański, Wojciech Jastrzębiec, ostro stawił się.

Rozsierdzili się wielce obaj bracia, król i wielki książę, karę śmierci ogłosili na opryszki niesforne, a jeńce oddać kazali pod opiekę biskupią i do dom odprowadzić. Szkody mieli urzędnicy księcia Ziemowitowi spisać i ku wynagrodzeniu królowi okazać: kogo żywota zbawili, komu chatę alibo stodołę spalili, kogo dawili za gardło, zabierając pieniądze, komu bydło brali gwałtem z obory, komu świnie z chlewa wywlekli,

komu soł wykradli chąziebną rzeczą, komu zła słowa dawali od jego macierze, której niewieście kaczk, kur, gęsi, kapłonów i ątek nagrabili, komu konie uprowadzili ze stajnie, komu pszenice i rży ostatek porwali... Jeszcze po latach szesnastu, w 1426 r., żałują się młode książęta mazowieckie królowi tego, że jego wojska, idąc w 1410 r. na Niemce, pozabierały gwałtem poddanym ich konie, bydło, pieniądze, a on dotychczas krzywd nie nagroził, jako był przyobiegał.

IN HOC SIGNO VINCES.

19. Pod tym sztandarem—zwycięstwo.

Nastał dzień 9 lipca, w środę po świętym Kiljanie.

Ponad Bądzynem spłynął przecudny, letni poranek. Od rzeki wiało lekkim, orzeźwiającym powiewem, od lasów szedł zapach balsamiczny, w przestworzach ptaszęta na cześć Stwórcy nuciły swoje poranne pieśni.

W obozie, gdy otrąbiono pobudki na pochód, ruch zapanował, ale nie tak zgiełkliwy, jako zawždy. Coś nieznane, co stać się miało, ciążyło na sercach. A w rannych pacierzach biegły myśli rycerzy do tego, co czas już pogrążył w przeszłości, i do tych łąk zielonych, do wiosek rodzinnych, do ła-

nów zboża, proszących o żniwo, do najbliższych sercu, do ojczystego cmentarza...

Owo, za tą puszczą, ponoć o niecałe dwie mile drogi, kryje się, pełza ku tobie coś, co i mężnem sercem zatarga... Ty jeden wiesz, o Boże, Gospodnie nasz, w obcej-li, w swojej-li spocząć przyjdzie mi ziemi?!

Nieprzerwanym lasem, mając Wkrę po prawej ręce, starym gościńcem na Zieluń, zdążyły wojska sprzymierzone ku Lidzbarkowi.

Dzień był jasny, słoneczny, promienie radości, jako perły złociste, rozsypujący dookoła. A przedsię one bory bez końca, szare, jednostajnie szumiące ponad głowami, bory o zieleni, jakby ulatającej w bezbrzeżne przestworza od ubogiej gleby piaszczystej, bory, kryjące w sobie, być może, wraz nie spodzianki, gnębiły myśli, tako wždy lotne, chybkie, jako te wiewiórki po sosnach, — i gawęda jakoś nie kleiła się.

Aż skończyły się nareszcie, ale za krzyżacką już granicą, acz także na polskiej ziemi Lubawskiej.

Wojska weszły na szeroką, otwartą równinę i, mając przestrzeń wolną naokół, odetchnęły z ulgą.

Ustawily się w szyki porządne, chorągiew za chorągwią, 50 polskich i 40 litewskich. Król stanął w pełnej zbroi pośrodku, a tuż obok gwardja jego przyboczna. Książ-

żęta i panowie ustawili się także przy chorągwiach swoich.

Zabrział trębacz królewski, ozwali się wraz trębacze ziem a narodów, odpowiedziały im echa dalekich borów, i wnet tysiące włóczni strzeliło ostrzami ponad hełmy. Raz wtóry zagrały trąby donośnie, przeciągle, jako chłopięta w wieczór adwentowy przed Gody igrać sobie obykli, a owo, chorążowie, na czele swych pułków stojący, rozwinęli i podnieśli proporce, królewskie, Witoldowe, mazowieckie i panów polskich, już własne drużyny przywiedli są.

Nastała cisza, a tylko łopotały męzne serce rycerskie, perliły się oczy od wzruszenia, jakaś święta, modlitewna słodycz zajrzała w dusze, harde, nie znające trwogi, a wždy poczcziwe, bo na polskiej wypiastowane ziemi.

A wśród onej ciszy król polski Władysław, ujawszy w ręce chorągiew wielką, na której wyszyty był misternie orzeł biały z rozpostartymi skrzydłymi, z dziobem rozwartym i koroną na głowie, ze łzami w oczach tak modlił się głosem donośnym, iż nawet zdala słysząc go było:

„Boże litościwy, któremu wiadome są wszystkich serc tajemnice wprzód, niżeli w myśli powstaną, Ty widzisz z wysokości swojej, że do obecnej, na którą wychodzę,

wojny mimowolnie wciągnięty, poczynam ją, pełen ufności w twoją i Chrystusa Syna twojego pomoc. Rozmaitemi bowiem zabiegami, wielorakim nakładem i przemysłem usiłowałem pokój ze wszystkimi chrześcijanami, a osobliwie z Krzyżakami utrzymać, aczkolwiek spowodu ich nadużyć oraz haniebnego a niegodziwego zagarnięcia ziem, do Korony polskiej należących, wielce byłem na nich zagniewany. Gdy oni wszelako ze wzgardą odrzucili słuszne i sprawiedliwe, które im przedstawiałem, warunki, osądziłem, że pokoju u tych dumnych a wyniosłych ludzi inaczej pozyskać nie zdołam, chyba siłą a orężem. W imię więc twoje, w obronie sprawiedliwości i narodu mego ten sztandar podnoszę. Ty, Boże łaskawy, bądź obrońcą i wspomóżycielem mnie i ludowi mojemu, a krwi chrześcijańskiej, niewinnie przelanej, nie na mnie racz poszukiwać, ale na tych, którzy tę wojnę wzniecili i dotąd ją podsycają.“

Jakaś rzewność owładnęła sercami rycerzy, zadrgały wzruszone do łez powieki, zwłaszcza, że i wielki książę Witold, i obaj książęta mazowieccy, i panowie polscy na głos modlić się poczęli, trzymając rękoma rozwinięte sztandary.

Gdy to się działo, król dosiadł swego cisawego rumaka, wybranego z tysięcy, i w otoczeniu swej gwardji wjechał na niewielkie

wzgórze, skąd wszystkie chorągwie zwrokiem można było ogarnąć.

I oto, patrząc teraz na one tysiące w stal zakutego rycerstwa, na mnóstwo różnobarwnych sztandarów, co o wielości ziem Polski, Litwy i Rusi świadczyły, na las włóczyń, śmiejących się połyskiem w blaskach słońca, a przedsię śmiertelne mroki niosących, na jaskrawe, przepyszne napierśniki, pod którymi były serca mężne, twarde, rycerskie, a wszakże tak proste, szczerze i gorącą miłość ku ojczyźnie mające, na one rumaki zwinne, mocne a wytrwałe w pochodzie, na bombardy straszliwie huczące i na taborów niezliczone mnóstwo, — król Władysław, jako rycerz iście Chrystusowy, ociec a pasterz serdeczny obojego narodu, wždy prostak napozór, szczupły cieleśnie, a tak przedziwnie mądry, roztropny i bystry we wszech sprawach monarcha, zapłakał w swej duszy chrześcijańskiej, że owo nie ku pokojowej pracy, lecz ku krwawej rozprawie i na żniwo śmierci w czas żniwny te ludy, wojną brzydzące się, prowadzić musi, i gorąco do Króla królów modlił się jest o zwycięstwo dobrej sprawy swojego narodu.

A wtem zabrzmiały znowu trąby, wyprostowały się piersi rycerstwa, i z ust wielu tysięcy wzleciała ku niebiosom prastara pieśń narodowa:

Bogu Rodzica, Dziewica,
Bogiem sławiena,

Marja,

Twego Syna Gospodzina,
Matko zwolena,

Marja!

Zyszczy nam, spuści nam,

Kyrie elejson.

Twego dla Krzciciela,

Bożyce,

Usłysz głosy, napełń myśli

Człowiecze,

Słysz modlitwę, jaż nosimy,

To dać raczy, jegoż prosimy,

A na świecie zbożny pobyt,

Po żywocie rajski przebyt,

Kyrie elejson.

Źródła i wyjaśnienia.

(Liczba tłustym drukiem oznacza stronicę,
w nawiasie zaś — wiersz).

8. (6). **Zawkrze.** O zastawie Zawkrza ob. Z. Lasocki, Szkice z życia szlachty zawkrzeńskiej w XV i XVI w., Warszawa 1932, s. 2 i n.
9. (8). O księciu Ziemowicie i jego żonie Aleksandrze ob. artykuły Jul. Bartoszewicza w Encykl. Powsz. Orgelbranda z 1859 i 1868 r., a także A. Prochaska, Król Wład. Jagiełło, 2 tomy, Kraków 1908 r., i tegoż art. p. t. Królowa Jadwiga w Ateneum Kapłańskim, Włocławek 1910 r. (IV), s. 392.
10. (23). **Wojenne wici.** W przedstawieniu przygotowań wojennych trzymałem się źródłowej pracy ks. Stan. Kujota o wojnie 1410 r. w Rocznikach Tow. Nauk. w Toruniu, 1910 (XVII).

11. (11). **Chorągwie, liczące 170.** Taką ilość podał w 1426 r. sam książę Ziemowit młodszy. Ob. Mon. Pol. Hist., t. VI, s. 634.

12. (28). List komtura z Niborka ob. Ant. Prochaska, Codex epistolaris Vitoldi, Kraków 1882, s. 210.

15. (15). **Brat Jagielly Witold.** Brat stryjeczny: Jagiełło był synem Olgierda, Witold zaś Kiejstuta, synów Gedymina.

17. (31). **W r. 1372.** Błędnie; Czerwińsk dostał prawo chełmińskie w 1373 roku. Ob. Lubomirski, Kodeks Maz., s. 82.

18. (10). **Św. Jacek.** Legendy o św. Jacku pod Wyszogrodem ob. u Bollandystów, Acta Sanctorum, m. sierpień, oraz w Mon. Pol. Hist., t. IV, s. 857.

19. (3). **Budowanie mostów.** Ob. o tem K. Szajnocha, Jadwiga i Jagiełło, Lwów 1861, t. I, s. 6 in., i Z. Gloger, Encyklopedia staropolska, t. III, s. 226.

30. (14). **U Rukałów w Żochowie.** O dziedzicach Żochowa i wsi okolicznych ob. Księgę ziemską płońską z lat 1400—1417, wyd. w Warszawie 1920 r.
32. (23). **Parafję żochowską... założył.** Akta erekcyjne wymienionych w tem dziełku parafij są w Archiwum Diecezjalnem w Płocku.
34. (13). **Z pięciuset glewinami.** Glewina obejmowała rycerza, giermka i łucznika. Ob. ks. S. Kujot, l. c. s. 78.
37. (3). **Powiatu płońskiego.** Granice powiatów podałem na podstawie Ad. Pawińskiego, Polska XVI w., t. V. Mazowsze, Warszawa 1895, topografję zaś podług opisu diecezji płockiej za biskupa Mich. księcia Poniatowskiego w 1775—1776. r. w Arch. Diec. Płockiem.
39. (9). **Nidsku nad Nidą.** Nidą zowie się w XIV w. część Wkry albo Działdówki. Ob. W. Kętrzyński, O ludności polskiej w Prusiech niegdyś krzyżackich, Lwów, 1882, s. 310 i n.

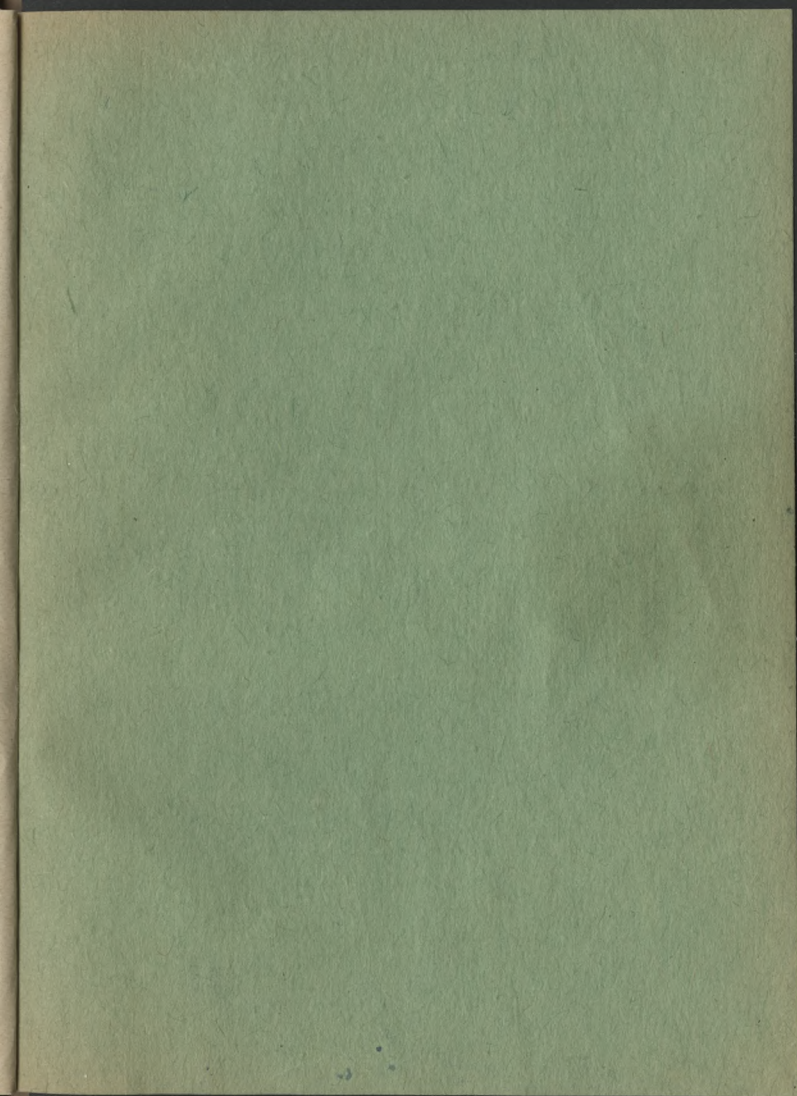


39. (24). **W gnieździe Boleściców.** Przywilej dla nich z 1408 r. ob. w Arch. Kom. Hist., t. XI, s. 380.
43. (4). **Junoszyce siedzieli.** Ob. A. Biliński, Szlachta ziemi Dobrzyńskiej za ostatnich Jagiellonów, Warszawa 1932, s. 226 i 168.
43. (27). **Biezuń.** Ob. T. Wierzbowski, Matricularum R. Pol. summaria, p. III, Suppl. n. 74.
44. (16). **Zaślubiny... księżniczki Jadwigi.** Ob. O. Balzer, Genealogja Piastów, Kraków 1895, s. 495.
46. (4). **W Jeżewie.** Opis na podstawie przywileju dla Boleściców z 1408 r., oraz aktu założenia par. słupskiej 1379 r. i wizytacji par. jezewskiej z 1609 roku w Arch. Diec. Płockiem.
55. (4). **Otrzymać sztandary.** Na podstawie Długosza, który pod r. 1422 opisał ceremonję złożenia ich królowi pod Brodnicą.
68. (1) **Bogu Rodzica.** Tekst na podstawie badań prof. Al. Brücknera.



5129





Księgarnia B-ci Detrychów w Płocku

posiada następujące wydawnictwa regionalne:

<i>Dr. Maciesza Al.</i>	Opisy powiatów a studia nad stosunkami województw jako jednostek regionalnych	1.—
"	Atlas statystyczny Królestwa Polsk.	5.—
"	Gimnazjum męskie im. Wł. Jagiełły w Płocku	10.—
<i>Macieszyna M. i Dr. Maciesza Al.</i>	Przewodnik po Płocku	1.—
<i>Macieszyna Marja.</i>	Powstanie listopadowe w Płocku	1.—
"	Płock w malarstwie	1.—
"	Katedra Płocka	—50
<i>Ks. Makowski Wł. T.</i>	Przez Mazowsze pod Grunwald 1410 roku	—50
<i>Ks. Arcyb. Nowowiejski.</i>	Monografia Płocka	25.—
<i>Proniewski G.</i>	Pobrzeże Wisły w najbliższej okolicy Płocka pod względem archeologicznym	1.—
<i>Plan m. Płocka</i>		—20
<i>Rutka Halina.</i>	Towarzystwo Naukowe Płockie 1820—1830, 1907—1928. Notatka historyczna	1.—
<i>Rocznik I.</i>	Tow. Naukowe Płockie	8.—
<i>Rocznik II.</i>	" " "	8.—
<i>Rocznik III.</i>	" " "	8.—
<i>Ks. Skierkowski Wł.</i>	Puszcza Kurpowska w pieśni:	
	część I	5.—
	część II zes. 1	6.—
	część II zes. 2	7.—
	część II zes. 3	7.—
<i>Staszewski D. i Dr. Maciesza Al.</i>	Zarys historyczny Ziemi Dobrzyńskiej	1.—
<i>Świecki T. i Wybult Fr.</i>	Mazowsze Płockie w czasach wojny światowej i powstania Państwa Polskiego	10.—
<i>Wybult Fr.</i>	Państwowe Gimnazjum Żeńskie im. hetm. R. Żółkiewskiej w latach 1920—1932	5.—
"	Kalendarz Informator Mazowsza Płockiego i ziem sąsiednich na rok 1934 i 1935 po	1.—